

Szofar
zabrzmiął

Francine Rivers

Szofar zabrzmiął



Bogulandia

Warszawa 2013

Tytuł oryginału:
And the Shofar Blew
Copyright© 2003 Francine Rivers. All rights reserved
Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC

Tłumaczenie:
Bożena Sand-Tasak

Redakcja i korekta:
Włodzimierz Tasak

Projekt okładki:
Radosław Krawczyk

Skład:
Mikrograf s.c. www.mikrograf.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia ReadMe Łódź

Copyright © 2013 for the Polish edition by Wydawnictwo Bogulandia, Warszawa 2013
All rights to the Polish edition reserved

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń proszę zwracać się do:

Wydawnictwo Bogulandia
tel. 603 072 828
info@bogulandia.pl
www.bogulandia.pl

Cytaty pochodzą z *Biblii to jest Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu*.
Nowy Przekład z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez
Komisję Przekładu Pisma Świętego, Towarzystwo Biblijne w Polsce,
Warszawa 1998.

ISBN 978-83-63097-10-3



Bogulandia

Książka do nabycia:
Księgarnia i Hurtownia wysyłkowa „Bogulandia”
ul. Ząbkowska 23/25 lok. 53, 03-736 Warszawa
info@bogulandia.pl
www.bogulandia.pl

Spis treści



Podziękowania	7
<i>Część pierwsza</i>	
Powołanie	9
<i>Część druga</i>	
Ziemia Obiecana w zasięgu wzroku	169
<i>Część trzecia</i>	
Błądzenie po pustkowiu	289
<i>Część czwarta</i>	
I szofar zabrzmiał	447
Epilog	623
Pytania do dyskusji	626



Dla Ricka i Sue Hahnów,
wiernych sług Jezusa Chrystusa

Podziękowania

Chcę podziękować wielu żonom pastorów, świeckim przywódcom, sługom, budowniczym Kościoła, nauczycielom i tym, którzy przechodzili w swoim życiu przez ogień i dzielą ze mną swoje bolesne, często bardzo osobiste doświadczenia. Wielu z Was jest głęboko zranionych, a mimo to nadal służycie pośrodku trudności i prześladowań. Zachowajcie wiarę! Nie traćcie ducha! To nie plany ludzkie, lecz Boże się powiodą.

Chciałabym wyrazić swoje głębokie słowa uznania dla Kathy Olson, mojej znakomitej redaktorce, oraz dla zespołu Tyndale za ich nieustające wsparcie.

Pragnę również podziękować Bobowi Coibionowi za podzielenie się swoim doświadczeniem w zakresie projektów budowlanych.

Bracia i Siostry, jesteśmy jedno w ciele i Duchu naszego Pana Jezusa Chrystusa, będącego *jedynym* kamieniem węgielnym, na którym buduje się to, co przetrwa na wieki: relację z naszym Stwórcą, Zbawicielem i Panem.

Francine Rivers
Pslam 127:1

Powołanie



1987

Samuel Mason siedział w swoim białym samochodzie marki DeSoto, który zaparkował po drugiej stronie ulicy naprzeciwko Centerville Christian Church. To stare miejsce – tak jak on – widziało już lepsze czasy. Wieży kościelnej nadal brakowało paru dachówek, wyrwanych podczas wichury w osiemdziesiątym czwartym. Ze ścian budynku odchodziła też farba, odsłaniając wiekowe, szare deskowanie. Jedno z wysokich okien łukowych było roztrzaskane. Trawnik dogorywał, róże były zarosnięte, a brzozę na dziedzińcu pomiędzy kościołem, salą wspólnoty a małą plebanią toczył jakiś rodzaj chrząszcza.

Samuel obawiał się, że jeśli wkrótce nie zapadnie jakaś decyzja, to niedługo przyjdzie mu zobaczyć na terenie kościelnej posiadłości tablicę z napisem: „Na sprzedaż”, a na drzwiach frontowych kłódkę założoną przez pośrednika biura nieruchomości. Samuel pochylił się i sięgnął po leżącą na siedzeniu pasażera Biblię w wytartej, czarnej, skórzanej obwolucie. *Staram się zachować wiarę, Panie. Próbuję Ci ufać.*

– Samuel! – zawołał Hollis Sawyer, kuśtykając wzdłuż chodnika First Street. Spotkali się przy schodach wejściowych. Hollis lewą ręką chwycił za żelazną, poręcz balustrady, postawił swoją laseczkę i podciągnął biodro, stawiając protezę nogi na drugim stopniu. – Dzwonił Otis. Powiedział, że się spóźni.

– Jakież kłopoty?

– Nie powiedział, ale słyszałem Mabel, gdy rozmawiała z nim na podwórzu. Wydaje się, że był dość frustrowany.

Samuel otworzył drzwi frontowe kościoła i zajrzał do środka, na podłodze przedścionka leżał niegdyś fiołkoloróżowy, a teraz wyblakły od słońca, szary dywan. Hollis skrzywił się z bólu, przekraczając próg. Samuel zostawił Otisowi uchylone drzwi. Od lat nic się nie zmieniło w środku foyer. Zachowały się, ułożone w doskonale stosy, wypłowiałe traktaty ewangelizacyjne. Wystrzępiony brzeg dywanu wciąż lekko zawadzał i trzeba go było wyszarpywać spod drzwi wiodących do małego biura pastora. Zakurzone listki stojącego w kącie fikusa ze sztucznego jedwabiu wciąż gościły pająka. Kolejna pajęczyna znajdowała się w rogu wysokiego okna. Ktoś musiałby przystawić drabinę, aby ją stamtąd usunąć. Ale któż miałby ochotę wdrapywać się po niej, gdy mogło to grozić upadkiem, w rezultacie czego czyjeś stare kości spoczęłyby w szpitalu? Wezwanie fachowca natomiast nie wchodziło w rachubę. Nie było na to pieniędzy. Hollis pokuśtykał w dół nawy bocznej. – Tutaj jest tak zimno, jak zimną w Minnesocie. W świątyni unosił się zapach stęchlizny, jak w pomieszczeniu zamkniętym przez cały sezon. – Mogę włączyć ogrzewanie.

– Nie kłopotz się tym. Do czasu, gdy się nagrzej, nasze spotkanie się skończy. Hollis wszedł do drugiego rzędu ławek, powiesił swoją laseczkę tuż przed sobą, na oparciu poprzedzającej ławki, i rozluźnił się. – A zatem kto głosi kazanie w tę niedzielę?

Samuel zajął miejsce po drugiej stronie, a tuż obok położył Biblię. – Niedziela to najmniejszy z naszych problemów, Hollis. Położył nadgarstki na oparciu przed sobą, splótł dłonie i popatrzył w górę. Przynajmniej mosiężny krzyż i dwa świeczniki na ołtarzu były wypolerowane. Wyglądało tak, jakby tylko one zasługiwały na uwagę. Dywan domagał się czyszczenia, kazalnica malowania, a organy naprawy. Niestety z każdym rokiem pracowników ubywało, a zasoby finansowe kurczyły się, mimo

ochotnego ducha parafian, którzy utrzymywali się ze stałych dochodów, a tylko nieliczni dzięki Pomocy Społecznej.

Panie... w umysł Samuela wkradała się pustka, gdy walczył ze łzami. Mając ściśnięte gardło, spojrzął na pusty balkon dla chóru. Pamiętał czasy, gdy był pełen chórzystów, a wszyscy ubrani w czerwone i złote szaty. Teraz została tylko jego żona, Abby, która śpiewała co którąś niedzielę, a na pianinie akompaniowała jej Sussana Porter. Choć tak bardzo kochał tę niemłodą już dziewczynę, Samuel musiał przyznać, że głos Abby nie był już taki, jak kiedyś. Aktywności kościelne, jedna po drugiej, zamierały i obracały się w niwecz. Dzieci dorastały i wyprowadzały się. Ludzie w średnim wieku starzeli się, a starzy umierali. Głos pastora odbijał się echem, nie napotykając na żadne żywe ciało, które mogłoby wchłonąć jego rozważne słowa.

Och, Panie, nie pozwól, abym dożył czasów, gdy pewnego niedzielnego poranku zobaczę drzwi tego kościoła zamknięte.

Przez czterdzieści lat on i Abby byli częścią tego kościoła. Ich dzieci chodziły do Szkołki Niedzielnej i zostały tutaj ochrzczone. Pastor Hank prowadził ceremonię ślubną ich córki Alice, a potem także nabożeństwo żałobne, gdy ciało ich syna, Donny'ego, zostało sprowadzone do domu z Wietnamu. Nie mógł sobie przypomnieć ostatniego chrztu, za to pogrzeby zdarzały się za często. Z tego, co wiedział, baptysterium dawno już wyszło. Samuel także czuł się duchowo wypalony. Stare, suche kości. Był zmęczony, przygnębiony, pokonany. A teraz spadła na nich jeszcze jedna tragedia. Nie miał pojęcia, co zrobić, aby kościół mógł nadal funkcjonować. Co jeśli nie znajdą jakiegoś wyjścia? Co stanie się z małą grupką wierzących, którzy nieprzerwanie, w każdą niedzielę przychodzą do kościoła, aby wspólnie uwielbiać Boga? Większość stanowili ludzie zbyt starzy, aby prowadzić samochód, a inni byli zbyt onieśmieleni, aby jechać aż 20 mil, by wraz z nieznanymi uczestniczyć w nabożeństwie.

Czy nam wszystkim przyjdzie oglądać telewizyjnych ewangelistów, którzy jedną trzecią swojego czasu spędzają, prosząc o pieniądze? Boże, pomóż nam.

Drzwi wejściowe kościoła zatrzasnęły się, a podłoga zaskrzypiała pod czymś ciężarem; słysząc było zbliżające się kroki. – Przepraszam za spóźnienie. Otis Harrison szedł wzdłuż bocznej nawy. Usiadł w pierwszej ławce.

Samuel rozluźnił zaciśnięte dłonie i podniósł się, aby się przywitać. – Jak się czuje Mabel?

– Kiepsko. Lekarz na nowo zalecił jej tlen. Doprawdy staje się zrzędliva, gdy po całym domu musi ciągnąć ten zbiornik z tlenem. Ktoś pomyśli: może przecież przysiąść na chwilę. Ależ skąd. Muszę mieć na nią oko. Wczoraj przyłapałem ją w kuchni. Mieliśmy ostre starcie. Powiedziałem jej, że któregoś dnia przekręci kurek kuchenki gazowej, zapali zapałkę i wysadzi nas oboje w powietrze. A ona na to, że nie może już znieść mrożonych obiadów.

– Dlaczego nie zadzwonisz po Meals on Wheels? – zapytał Hollis.

– Zadzwoniłem. I dlatego się spóźniłem.

– Nie pojawili się?

– Przybyli na czas, inaczej wciąż byście na mnie czekali. Problem polega na tym, że musiałem tam być, aby otworzyć im drzwi, bo Mabel stanowczo nie chciała o tym słyszeć.

Przednia ławka zaskrzypiała pod ciężarem Otisa, gdy ten rozsiał się jeszcze bardziej. – Przez lata Samuel i Abby spędzali liczne przyjemne wieczory, goszcząc w domu Harrisonów. Mabel zawsze przygotowywała ucztę: nadziewany drób, domowe, puszyste ciasto, warzywa z własnego ogródka, opiekane lub gotowane na parze. Żona Otisa uwielbiała gotowanie. To nie było hobby; to było powołanie. Mabel i Otis witali nowe rodziny w kościele, zapraszając je na obiad. Kuchnia włoska, niemiecka,

francuska, nawet chińska – nie bała się podjąć wyzwania i zachwycała każdego, kto zasiadł przy ich stole. Ludzie wprost rzucaли się na jakiegokolwiek danie czy ciasto Mabel, położone w ramach poczęstunku na długich stołach przykrytych winylowymi obrusami. Wysyłała ciasteczka Donny’emu, gdy stacjonował w Hue, w Wietnamie. Otis zwykł narzekać, że nigdy nie wiedział, co też będzie na obiad, ale jakoś nikt mu nie współczuł.

– Ona wciąż ogląda te programy kulinarne i spisuje przepisy. I doprowadza to ją do szału! A ja wściekam się razem z nią! Podsunąłem jej myśl, aby zajęła się szyciem. Albo malowaniem. Albo układaniem puzzli. Czymś. *Czymkolwiek!* Nawet nie chce powtarzać, co mi na to odpowiedziała.

– A może jakiś elektryczny piekarnik? – powiedział Hollis.
– Albo kuchenka mikrofalowa?

– Mabel nie dotknie się elektrycznego piekarnika. A co do mikrofali, to kilka lat temu nasz syn dał nam jedną na święta Bożego Narodzenia. Żadne z nas nie może dojść do tego, jak to działa. Potrafimy jedynie nastawić ją na minutę i podgrzać kawę – Otis kręcił głową. – Tęsknię za starymi, dobrymi czasami, kiedy nigdy nie miałem pojęcia, co też moja żona postawi na stole, gdy wracałem z pracy. A teraz nie może nawet ustać, aby zrobić sałatkę. Krzywiąc się, nerwowo wymachiwał ręką. – Ale dość już o moich kłopotach. Słyszałem, że mamy inne sprawy do omówienia. Co tam słyhać u Hanka?

– Niedobrze – odpowiedział Samuel. – Abby i ja byliśmy wczoraj wieczorem w szpitalu razem z Susanną. Chce, aby Hank przeszedł na emeryturę.

Hollis wyprostował swoją chorą nogę. – Powinniśmy zaczekać i zobaczyć, co powie Hank.

Samuel wiedział, że nie chcą stawić czoła faktom. – Hollis, on miał zawał serca. Nie może powiedzieć ani słowa bez rurki wpuszczonej mu do gardła.

Czy naprawdę myśleli, że Henry Porter może tak działać w nieskończoność? Już dawno przestał uchodzić za Króliczka Energizera.

Otis zmarszczył brwi. – Jest aż tak źle?

– Wczoraj po południu był z wizytą duszpasterską w szpitalu i upadł, dosłownie wychodząc z izby przyjęć. Gdyby nie to, dzisiaj siedzielibyśmy tutaj, planując jego nabożeństwo pogrzebowe.

– Bóg miał go w swojej opiece – powiedział Hollis. – Zawsze miał.

– Nadszedł czas, abyśmy i *my* także o niego zadbali.

Otis usztywnił się. – A to co miało znaczyć?

– Po prostu Samuel miał kiepską noc – wyglądało na to, jakby Hollis chciał przyjść mu z pomocą.

– To też – zgodził się Samuel. – To była rzeczywiście długa noc patrzenia prawdzie w oczy – w przeszłość. Prawda jest taka, że to jest kolejny kryzys w całej serii problemów, jakim stawiamy czoło. Ale nie chcę, aby ten nas dobił. Musimy podjąć jakieś decyzje.

Hollis, trochę niespokojny, zmienił kierunek rozmowy: – O której ty i Abby dotarliście do szpitala?

Za każdym razem, gdy rozmowa schodziła na nieprzyjemne sprawy, Hollis przeskakiwał na inny temat.

– Pół godziny po tym, jak zadzwoniła do nas Susanna. Hank już od dłuższego czasu nie czuł się dobrze.

Otis zmarszczył brwi. – Nigdy nic nie mówił.

– Jego włosy całkowicie zbiały w ciągu ostatnich dwóch lat. Nie zauważyłeś?

– Tak, jak moje – powiedział Hollis.

– I stracił na wadze.

– Chciałbym – powiedział Otis i zaśmiał się do siebie.

Samuel usiłował zachować cierpliwość. Musiał być ostrożny, inaczej spotkanie mogłoby potoczyć się w innym kierunku

i skończyć się gadaniną o kiepskim stanie, w jakim znalazł się świat oraz kraj.

– Jakiś tydzień temu Hank powiedział mi o przyjacielu z czasów koledżu, który jest dziekanem na chrześcijańskim uniwersytecie na Środkowym Zachodzie. Bardzo dobrze się wyrażał zarówno o nim, jak i o szkole. – Samuel popatrzył na swoich najstarszych przyjaciół. – Myślę, że próbował dać mi do zrozumienia, gdzie powinniśmy rozglądać się za jego następcą.

– Chwila! Chwila! – powiedział Hollis. – Samuel, to jeszcze nie czas, aby wysłać go na emeryturę. Jaki to byłby cios dla takiego, jak on? Po prostu nóż w plecy! – prychnął prowokacyjnie. – Jakby tobie się to podobało, gdyby ktoś wszedł do twojego pokoju szpitalnego, stanął nad tobą i powiedział: „Przykro mi, stary przyjacielu, miałeś atak serca, a czas, w którym mogłeś się na coś przydać, właśnie się skończył”?

Twarz Otisa zrobiła się czerwona, a mina ścięta. – Hank był siłą napędową tego kościoła przez ostatnie czterdzieści lat. Trzymał mocno rękę u steru. Nie damy sobie rady bez niego.

Samuel wiedział, że nie będzie łatwo. Był czas, kiedy należało być łagodnym, ale też chwile, kiedy trzeba było mówić wprost: – Mówię wam, że Hank nie wróci. I jeśli chcemy, aby ten kościół przetrwał, lepiej zrobmy coś, aby znaleźć kogoś innego u steru. Bo właśnie dryfujemy na skały.

Hollis pokiwał głową. – Hank był w szpitalu pięć lat temu i miał operację wszczepiania by-passów. I wrócił. Po prostu zaprosimy kilku mówców, aby przemawiali gościnnie, do czasu, gdy stanie na nogi. Tak, jak zrobiliśmy to ostatnim razem. Kogoś z organizacji Gedeonitów czy Armii Zbawienia, lub z tych, którzy usługują w kuchni przy rozdawaniu zupy po drugiej stronie miasta. Poproś ich, aby przyszli i porozmawiamy o ich usługujących. Mogą przecież przez kilka niedziel stanąć za kazalnica – zaśmiał się nerwowo. – A jak będziemy przyparci do muru, to

zawsze mamy slajdy Otisa z Ziemi Świętej, które można jeszcze raz wyświetlić.

Samuel przesuwając obcasem po podłodze, unosząc cicho raz w górę, raz w dół swoją stopę, jak zawsze miał w zwyczaju, gdy był napięty. Co takiego musiałyby się wydarzyć, aby dotarło to do jego starych przyjaciół? Czy sam Pan miał zadać w róg bawoli po to, by nakłonić ich, by ruszyli do przodu? – Susanna powiedziała, że ich najstarsza wnuczka tej wiosny spodziewa się dziecka. Powiedziała, że byłoby miło, gdyby mogła zobaczyć jeszcze Hankę, jak bawi swoją prawnuczkę na kolanach. Znow chcieliby mieć udział w życiu swoich dzieci, usiąść w jednej ławce, w tym samym kościele. Kto z was chce powiedzieć Hankowi, że nie zasłużył sobie na takie prawo? Kto z was chce powiedzieć Hankowi, że oczekujemy, aby stał za kazalnica tak długo, aż padnie martwy? – jego głos się łamał.

Hollis zmarszczył brwi, a potem odwrócił wzrok, ale przedtem Samuel dojrzał w jego oczach łzy.

Samuel oparł ramię o ławkę. – Hank musi wiedzieć, że rozumiemy. Potrzebujemy naszej wdzięczności za wszystkie lata swojej wiernej służby dla tego zboru. Potrzebujemy naszego błogosławieństwa. I potrzebujemy także funduszu emerytalnego, jaki założyliśmy lata temu po to, aby on i Susanna mieli więcej, niż wynosi miesięczny czek rządowy oraz wsparcie finansowe ze strony ich dzieci! – ledwo widział ich twarze, zamazane przez łzy napływające mu do oczu.

Otis wstał i przemierzał nawę boczną, jedną rękę wsadzając do kieszeni, podczas gdy drugą skrobał się w brew. – Rynek akcji spada, Samuel. Fundusz jest wart połowę tego, co rok temu.

– Połowa to lepsze niż nic.

– Może, gdyby wycofać akcje firm technologicznych wcześniej... czyli teraz, to dostanie on około 250 dolarów miesięcznie za czterdzieści lat służby.

Samuel zamknął oczy. – Przynajmniej byliśmy w stanie opłacać ich długoterminową polisę zdrowotną.

– Dobrze, że złożył o nią wniosek po trzydziestce, bo w przeciwnym razie nie mielibyśmy dość środków na składki asekuracyjne – Otis opadł ciężko na kraniec ławki. Patrzył wprost na Samuela, przytakiwał głową, wiedząc, że on i Abby byli gotowi dopłacać. Czynili to wtedy, gdy nie wystarczyło z kolekty na pokrycie wszystkich kosztów.

Hollis westchnął. – Pięć lat temu mieliśmy sześciu starszych zboru. Pierwszy, jakiego straciliśmy, to był Frank Bunker, który odszedł na raka prostaty, a potem Jim Popoff zasnął na swoim bujanym fotelu i więcej się nie obudził. Zeszłego roku Ed Frost miał udar. Przyjechały jego dzieci, wypożyczyły ciężarówkę U-Haul, wbiły w ziemię tablicę z napisem: „Na sprzedaż” na trawniku z przodu domu i przeprowadzili ich do jakiegoś domu opieki daleko na południe. A teraz Hank... – Hollis z trudnością wypowiedział te słowa. Znowu zmienił pozycję swojego biodra.

– Więc... – Otis cedził słowa – co zrobimy bez pastora?

– Poddamy się – powiedział Hollis.

– Albo zaczniemy od nowa.

Obaj mężczyźni byli wpatrzeni w Samuela. Otis prychnął: – Jesteś marzycielem, Samuel. Zawsze nim byłeś. Ten kościół dogorywa już od dziesięciu lat. Kiedy Hank wyjedzie na północ, zbór będzie już martwy.

– Czy naprawdę chcesz zamknąć drzwi kościoła na trzy spusty i tak po prostu odejść?

– Nie chodzi o to, czego my chcemy! Po prostu tak to się skończy!

– Nie zgadzam się – powiedział Samuel z determinacją w głosie. – Dlaczego się o to nie pomodlimy?

Otis wyglądał za zasępionego. – Na co w tym momencie przyda się modlitwa?

Hollis wstał. – Zesztywniała mi noga. Muszę się rozruszać. Wziął swoją laseczkę, która była oparta o tylną ściankę ławki i pokuśtykał do przodu kościoła. – Nie wiem, co się dzieje w naszych czasach w tym kraju. Walił laską w podłogę. – Wszystkie moje dzieci, całą czwórkę, wychowałem na chrześcijan, a żadne z nich nie uczęszcza już do kościoła. Poza świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą.

– Pewnie pochłania ich praca w ciągu całego tygodnia – powiedział Otis. – W tych czasach dwoje współmałżonków musi pracować, aby zarobić na dom, a potem co kilka lat trzeba wymieniać samochód, bo tak dużo podróżują. Mój syn przejeżdża 140 mil swoim samochodem każdego dnia, pięć dni w tygodniu, a jego żona połowę tego. A poza tym opieka nad dzieckiem miesięcznie wynosi 1800 dolarów. A do tego ubezpieczenie i...

I tak dalej, i tak dalej. Samuel już nie raz to słyszał. Świat wciąga i wysysa energię. Nowe pokolenie nie ma szacunku dla starszych. Obrońcy środowiska naturalnego – wszyscy to hipisi z lat 60., a wszyscy politycy to oszuści, cudzołożnicy i jeszcze gorzej. – Wiemy, jakie są problemy. Popracujmy nad ich rozwiązaniem.

– Rozwiązaniem! – Otis pokiwał głową. – Jakim rozwiązaniem? Posłuchaj, Samuel, to koniec! Ile liczy nasz zбір?

– Pięćdziesiąt dziewięć osób – odparł smętnie Hollis. Tyle mamy na liście członków. A w ostatnią niedzielę były trzydzieści trzy osoby.

Otis spojrzął na Samuela. – O właśnie. Sam widzisz, jak to jest. Nie mamy pieniędzy na popłacenie rachunków. Nie mamy pastora, by głosił kazania. Jedyne dzieci, jakie mamy w zborze, to wnuki Brady’ego i Friedy, a w dodatku rzadko się pojawiają. Chyba że ty, Samuel, chcesz przejąć odpowiedzialność za prowadzenie kościoła, inaczej – powiedzmy, że grzecznie i z czystym sumieniem odejdziemy.

– *Grzecznie?* Jak można *grzecznie* zamknąć drzwi kościoła?

Otis poczerwieniał. – To koniec. Kiedy to dojdzie do twojej łepetyny, mój przyjacielu? Było fajnie, ale przyjęcie już się skończyło. Czas iść do domu.

Samuel poczuł w samym środku narastające ciepło, tak jakby ktoś stopniowo dmuchał na gasnące węgle wewnątrz jego serca i rozniecał ich żar. – Co się stało z tym ogniem, jaki wszyscy mieliśmy, gdy nawracaliśmy się do Chrystusa?

– Zestarzeliśmy się – powiedział Hollis.

– Zmęczyliśmy się – powiedział Otis. – Zawsze pracują ci sami, podczas gdy reszta siedzi w ławkach i oczekuje, że wszystko pójdzie gładko.

Samuel wstał. – Abraham miał sto lat, gdy urodził mu się Izaak! Mojżesz miał osiemdziesiąt lat, gdy Bóg wezwał go z pustyni. Kaleb miał osiemdziesiąt pięć lat, kiedy zajął górzysty kraj otaczający Hebron!

Otis mruknął z dezaprobatą: – Osiemdziesięciolatekowie w czasach biblijnych byli o wiele młodszy niż ci w naszych czasach.

– Zebraliśmy się tutaj, ponieważ wierzymy w Jezusa Chrystusa, zgadza się? – Samuel uparcie trzymał się swojej wiary. – Czy to się zmieniło?

– Ani na jotę – powiedział Hollis.

– Mówimy tu o zamknięciu kościoła, a nie o porzuceniu naszej wiary – Otis odpowiedział gorączkowo.

Samuel spojrzał na niego. – Czy można jedno oddzielić od drugiego?

Otis nadął policzki i podrapał się w brew. Jego twarz znowu robiła się czerwona. A to zawsze był zły znak.

– Wciąż tu jesteśmy – powiedział Samuel. – Ten kościół jeszcze nie umarł.

Nie miał zamiaru ustąpić, niezależnie od tego, jak bardzo Otis by się obruszał i nadymał.

– Ostatniego tygodnia zebraliśmy z kolektory 102 dolary i 65 centów – Otis spojrział spode łba. – Nie dość nawet, aby zapłacić za wywóz śmieci. Zresztą – zaległego rachunku.

– Pan Bóg nas zaopatrzy – powiedział Samuel.

– Pan Bóg, owszem, ale rachunki swoją drogą trzeba płacić. To my jesteśmy tymi, którzy jeszcze wciąż leżą na kościół. Masz zamiar znów zapłacić podatek od nieruchomości, Samuel? – zapytał Otis. – Jak długo to jeszcze będzie trwać? Nie ma sposobu, aby ten kościół mógł dalej się utrzymać, a szczególnie bez pastora!

– Właśnie.

– I co? Mamy zamiar go jakoś dostać? – Otisowi aż zaiskrzyły się oczy. – Z tego, co wiem, to nie rosną na drzewach.

– Nawet zatrudniając nowego pastora i tak nie będziemy mieli pieniędzy na zapłacenie rachunków. Potrzebujemy więcej ludzi. Hollis usiadł i rozprostował swoją nogę, ugniatając udo swoimi nękanymi przez artretyzm palcami. – Nie mogę już prowadzić autobusu i nie jestem w stanie chodzić od drzwi do drzwi, jak za dawnych dni.

Otis przeszył go wzrokiem. – Nie mamy autobusu, Hollis. A dlatego że teraz nie mamy pastora, nie będzie też nabożeństwa, na które będzie można ludzi zapraszać. Machnął ręką. – To, co mamy obecnie, to ten budynek. A trzęsienie ziemi prawdopodobnie sprawi, że spadnie nam on na głowy.

Hollis zaśmiał się ponuro. – Przynajmniej mamy pieniądze z ubezpieczenia, by bez żenady wysłać je Hankowi.

– Mam pomysł – ton głosu Otisa ociekał sarkazmem. – Dlaczego nie przerobić tego starego miejsca w nawiedzony dom w czasie Halloween? Opłata za wstęp – dziesięć dolców od łebka. Będziemy mogli zapłacić wszystkie nasze rachunki i jeszcze zostanie, aby Hankowi przekazać dodatkową sumę za wierną służbę.

– Bardzo śmieszne – Samuel powiedział sucho.

Otis popatrzył spode łba. – Tylko w połowie żartuję.

Samuel spoglądał poważnie raz na jednego raz na drugiego z przyjaciół. – Wciąż mamy trzydzieści trzy osoby, które potrzebują wspólnoty.

Ramiona Hollisa opadły. – Wszyscy z nas są jedną nogą w grobie, a pozostali w stanie ryzyka utraty zdrowia.

Samuel przeszedł do rzeczy. – Głosuję za tym, aby zadzwonić do tego dziekana.

– Dobrze. – Otis podniósł ręce. – Zgoda! – jeśli tak ci na tym zależy, to masz mój głos. Zadzwoń do tego dziekana. Przekonaj się, co może dla nas zrobić. Założę się, że nic. Dzwoni, do kogo tylko zechcesz. Wzywaj Boga, jeśli wciąż chce zaprzętać sobie tym głowę. Zadzwoń choćby do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do kogo sobie chcesz. A ja idę do domu, aby przekonać się, czy moja żona nie wysadziła kuchni i samej siebie w powietrze.

Jego ramiona opadły gwałtownie i podążył wzdłuż nawy kościoła.

Mimo tego całego zawadiackiego zachowania oraz słów sprzeciwu Samuel wiedział, że jego stary przyjaciel tak naprawdę nie chciał się poddać, tak samo jak on. – Dzięki, Otis.

– Tylko nie sprowadzaj mi tu jakiegoś gwiazdora, który przywiezie tutaj perkusję i gitarę elektryczną! – Otis rzucił przez ramię na odchodne.

Samuel się zaśmiał. – Być może właśnie tego potrzebujemy, stary.

– Po moim trupie – drzwi kościoła się zatrzasnęły.

Hollis podciągnął się i stanął na nogi, zabrał laseczkę z tylnej ścianki ławki i westchnął głęboko. Rozejrzał się wokół przez chwilę. – Wiesz... jego oczy zaszklily się. Próbował coś powiedzieć, ale jego ściśnięte wargi drżały. Kiwał głową. Podniósł swoją laseczkę w geście przyjacielskiego, niedbałego pożegnania i pokuśtykał wzdłuż nawy.

– Nie trać wiary, bracie.

– Dobranoc – Hollis powiedział zachrypłym głosem. Drzwi otworzyły się znowu, a po chwili zamknęły się zdecydowanie.

Kościół wypełniała cisza. Samuel położył swoją rękę na Biblii, ale jej nie zdejmował. Modlił się, łzy spływały mu po policzkach.



Samuel pojechał wąską drogą, zajechał na zadaszone miejsce parkingowe i wjechał do swojego garażu. Otworzyły się tylne drzwi małego amerykańskiego bungalowu, a w nich, w świetle, stała Abby, która wyczekiwała na męża. Pocałowała go, gdy przekroczył próg.

– Jak poszło spotkanie?

– Jutro zadzwonię do przyjaciela Hanka – odpowiedział, delikatnie dotykając jej policzka.

– Dzięki Bogu – powiedziała i weszła do kuchni. – Usiądź, kochanie. Już podgrzewam ci kolację; będzie gotowa za kilka minut.

Samuel położył Biblię na białym blacie stołu, odsunął chromowane krzesło i usiadł na czerwonym, winylowym siedzisku.

– Mamy przed sobą sporo pracy.

– Przynajmniej cię usłuchali.

– Tylko dlatego, że byli już zbyt zmęczeni, aby dłużej się spierać.

Abby uśmiechnęła się przez ramię. – Nie stawaj się cyniczny pod koniec tej rozgrywki. Coś takiego może sprawić, że znowu poczujemy się młodzi. Wcisnęła kilka guzików w kuchence mikrofalowej.

– Otis powiedział, że jestem marzycielem.

Obserwował, jak Abby rozkładała przed nim srebrne sztucce oraz serwetki. Była tak samo piękna teraz, w wieku siedemdziesięciu czterech lat, jak wtedy, gdy miała lat osiemnaście i za niego wyszła. Chwycił ją za rękę. – Wciąż cię Kocham, wiesz o tym.

– Lepiej, żeby tak było. Przyczepiłeś się do mnie i nie możesz się odczepić.

Mikrofalówka zadzwoniła. – Twoja kolacja już jest gotowa.

– Otis już był cały spięty, jak tylko wszedł do kościoła. Mabel znowu ma problemy ze zdrowiem. Z powrotem tlen.

– Tak też słyszałam.

Postawiła przed nim jedzenie. Kotlet mielony, gniecione ziemniaki, zielona fasolka. – Dzwoniłam do niej dziś wieczorem. Miałyśmy długą pogawędkę.

Usiadła na krześle naprzeciwko niego.

Wziął do ręki widelec. – Czy zachowywała się naturalnie?

Abby zaśmiała się. – Słyszałam w tle, jak ktoś opowiadał o kilkuwarstwowej sałatce, później Mabel ściszyła telewizor.

– Biedactwo.

– O, co za brednie. Ona ma niezły ubaw z doprowadzania Otisa do rozpaczy. Wie dokładnie, jaki guziczek nacisnąć, aby podskoczyło mu ciśnienie.

– Czy nie brak jej gotowania?

– Nie tak, jakby się tego spodziewała.

– Och, kobiety. Nie można z wami żyć, a bez was też nie.

Wstała z krzesła i otworzyła starą lodówkę. Nalała pełną szklankę mleka, postawiła przed nim i usiadła naprzeciwko. Nigdy nie mogła dłużej usiedzieć na miejscu. To było wbrew jej naturze. Splotła palce i patrzyła na niego. Mimo braku apetytu jadł, powoli, tak by się nie martwiła.

– Susanna odetchnie z ulgą, Samuel. Chciała, aby Hank przeszedł na emeryturę, odkąd założono mu by-passy. Nie mają dużo życia przed sobą. Nie jest też tak, że mają do sprzedania jakąś nieruchomość.

– Myślę, że Susanna będzie tęsknić za tą starą plebanią. Powiedziała mi, że mają około 10 tysięcy oszczędności. Dzięki

Bogu opłacaliśmy dla nich fundusz emerytalny. Inaczej byłiby zdani na pomoc dzieci.

Samuel przekazał jej złe wieści. Abby skłoniła głowę i milczała. On odłożył widelec i czekał, wiedząc, że właśnie znów kieruje jedną ze swoich rozpaczliwych modlitw. Kiedy podniosła głowę, jej twarz była blada, a oczy wilgotne. On podzielał jej zawstydzenie. – Chciałbym być bogaty zamiast przystojny.

Stary żart wydawał się dość płaski. Abby podniosła się i położyła swoją rękę na jego dłoni. Pokiwał głową, nie będąc w stanie nic powiedzieć.

– Zastanawiam się, co w tym czasie czyni Pan Bóg – powiedziała pełna zadumy.

– Nie tylko ty.



Paul słyszał harmider, jak tylko otworzył drzwi frontowe domu, który wynajmowali. Zrzucił z siebie kurtkę i powiesił ją w szafie w przedpokoju. Roześmiał się, gdy zobaczył swojego trzyletniego synka, Timothy'ego, który siedział na podłodze w kuchni i z hukiem uderzał drewnianą łyżką w dno garnka, podczas gdy Eunice śpiewała: „Księga Rodzaju, Wyjścia, Powtózonego Prawa, Liczb...”. Uśmiechając się szeroko, Paul opierał się o framugę i obserwował ich. Timothy zauważył go. – Tatuś! – rzucił łyżkę i podskoczył na równe nogi. Paul pochwycił go i pocałował. Zawirował nim i wziął go na ręce. Eunice, uśmiechając się, odłożyła pełną garść srebrnych sztućców na suszarkę i sięgnęła po ściereczkę. – Jak minął dzień?

– Świetnie! Zajęcia poszły wspaniale. Mnóstwo pytań. Dobra dyskusja. Uwielbiam obserwować, jak ludzie do czegoś się zapalają. – Podszedł i pocałował ją. – Hmm... mamusia pięknie pachnie.

– Robiliśmy dziś ciasteczka.

– Czy mogę pojechać na koniku, tatusiu?

– Jeśli dobrze się dzisiaj sprawowałeś.

Paul znalazł się na czworakach. Timmy kołysał się, uderzając swoimi szczupłymi nóżkami w żebra taty. Paul zarżał i wydobywał z siebie donośne dźwięki. Timmy przerwał na chwilę zabawę, trzęsąc się cały ze śmiechu. Dwa razy uderzył piętami w żebra Paula. – Spokojnie, kowboju! – Paul zerknął na Eunice, która się z nich śmiała, a jego serce rosło. Czy jakiś mężczyzna może być bardziej błogosławiony? – Dobrze, że nie ma ostróg!

Pozwalał Timmy’emu ujeżdżać go, trzy razy okrążając salon, zanim się przewrócił i zrzucił synka na dywan. Dziecko wspięło się na brzuch Paula, ugniatając go niemiłosiernie. – Uh! Uh! – Paul jęczał.

– Masz nagraną wiadomość od dziekana Whittiera – powiedziała Eunice.

– Już od jakiegoś czasu z nim nie rozmawiałem. Która jest godzina?

– Szesnasta trzydzieści.

– Samolot, tatusiu, proszę!

Paul jedną ręką chwycił synka za nogę i obracał nim, podczas gdy Timmy wydawał okrzyki, głośno piszcząc. – Nigdy nie wychodzi z biura przed szóstą. Ostrożnie umieścił syna na sofie. – Pograjmy w piłkę, Timmy. Pocałował Eunice, zanim podążył w stronę ogródka za domem. – Daj mi znać o piątej trzydzieści, dobrze? Nie chcę, aby dziekan czekał.

Na dworze Timmy kopnął do niego piłkę, a ten podał jemu. Kiedy Timmy’emu znudziła się gra, Paul zaczął go huścić, trzymając w swoich ramionach, po czym wszedł do środka.

Żona wzięła synka. – Pora umyć się do kolacji, brudasku.

Paul sięgnął po telefon. Nacisnął przycisk sekretarki automatycznej. „Tu dziekan Whittier. Musiałem zadzwonić i myśle, że ta sprawa cię zainteresuje”.

Paul niełatwo znosił takie tajemnicze wiadomości. Przeszukał swoją książkę adresową i wybrał numer. Dziekan Whittier był dla niego zachętą przez lata studiów w koledżu. Paul starał się utrzymywać z nim kontakt, ale od ostatniej rozmowy minęło już sześć miesięcy. Był wdzięczny za wsparcie dziekana w Midwest Christian College, szczególnie wtedy, gdy czuł zewsząd presję oczekiwań. Ponieważ był synem bardzo znanego pastora, niektórzy myśleli, że musiał odziedziczyć specjalny rodzaj namaszczenia. Każdy by się zdziwił, gdyby się dowiedział, że Paul nigdy nie był wtajemniczony w pracę swego ojca w kościele, poza dawaniem mu jasno do zrozumienia, że to jego ojciec trzyma cugle. Paul słuchał i obserwował parafian, żywiąc pełen lęku szacunek dla Davida Hudsona, będąc gotowym wypełnić jego polecenia.

Paul ciężko pracował, aby być najlepszym w swojej klasie. To nie było łatwe, ale nie śmiał zaniżyć poziomu, odkąd był dostatecznie duży, by pójść do szkoły. Wszystkie stopnie poniżej „celujący” zasługiwały na wzgardę ojca. Wymagał on doskonałości. „Wszystko inne poniżej twoich możliwości przynosi ujmę Bogu”. Paul zmagął się, aby temu sprostać i często nie udawało mu się spełnić oczekiwań ojca.

Dziekan Whitter polecił Paula na stanowisko pastora pomocniczego w Mountain High Church, w jednym z największych kościołów w kraju. Czasami Paul czuł się zagubiony, prowadząc nabożeństwa w niedzielne poranki, ale jak tylko przekraczał próg sal wykładowych, czuł się jak w domu. Uwielbiał uczyć, szczególnie w małych grupach, gdzie ludzie mogli się otworzyć i porozmawiać więcej o swoim życiu, by doznać zachęty i wzmocnienia swojej wiary.

- Kancelaria dziekana Whittiera. MacPherson. W czym mogę pomóc?
- Cześć, Evelyn. Jak się masz?
- Paul! A co u ciebie? Jak się miewa Eunice?

– Jak zawsze – wspaniale.

– A Timmy?

Zaśmiał się. – Timmy dopiero co skończył grę na bębnach w kuchni. Przyszły lider uwielbienia.

Evelyn zachichotała. – Nic dziwnego, zaważywszy na talenty Eunice. Ktoś jest u dziekana, ale wiem, że chce z tobą pomówić. Możesz chwilę poczekać? Przekażę mu wiadomość, że jesteś na linii.

– Jasne. Nie ma problemu.

Czekając, przeglądał pocztę. Eunice już otworzyła koperty z rachunkami. Och... Opłaty za gaz wzrosły, tak samo jak za telefon i wywóz śmieci. Odłożył je na bok i przesiał, by wyrzucić masę listów z różnorodnych organizacji charytatywnych proszących o pieniądze, a potem przewertował katalog książek dla pastorów firmy wysyłkowej.

– Paul – powiedział dziekan Whittier – przepraszam, że musiałeś czekać. – Wymienili się pozdrowieniami i uprzejmościami. – Rozmawiałem z pastorem Rileyem któregoś dnia. Przekazał mi fantastyczne wieści na temat twoich postępów. Powiedział, że na twoich zajęciach zawsze jest komplet uczestników i jeszcze są listy oczekujących.

Paul czuł się skrepowany taką pochwałą. – Wielu ludzi jest głodnych Słowa.

– I dziedzin, które zamierają z powodu braku dobrego nauczania. Co sprawia, że właśnie z tego powodu dzwonię. Starszy z małego kościoła w Centerville, w Kalifornii, zadzwonił do mnie dziś rano. Ich pastor to mój stary przyjaciel. Miał on zawał serca i już nie wróci do służby. Starszy zboru powiedział, że kościołowi grozi zamknięcie, jeśli nie znajdą kaznodziei. Liczba członków kongregacji spadła do około pięćdziesięciu, a większość przekroczyła 65 lat. Mają jakieś nieruchomości. Posiadają stuletnią świątynię, salę spotkań wspólnoty, zbudowaną w latach 60. oraz małą

plebanię, którą za darmo może wynajmować i mieszkać w niej pastor. Pan Bóg natychmiast przypomniał mi ciebie.

Paul nie wiedział, co powiedzieć.

– Miasto jest gdzieś w Central Valley pomiędzy Sacramento a Bakerfield. Byłbyś bliżej rodziców.

Central Valley. Paul znał te okolice. Wychowywał się w Południowej Karolinie. Każdego lata jego matka zawoziła go na północ, by odwiedzić jego ciotkę i wujka w Modesto. Niektóre z jego najlepszych wspomnień z dzieciństwa wiązały się właśnie z tymi tygodniami spędzonymi z kuzynostwem. Jego ojciec nigdy do nich nie zajeżdżał, twierdząc, że ma pracę do zrobienia w kościele, która wymagała jego uwagi. Kiedy Paul zebrał się na odwagę, aby zapytać, dlaczego ojciec unikał wujka i cioci, ten mu odpowiedział: – Paul, to mili ludzie, jeśli wszystko, czego w życiu chcesz, to się bawić. Ale ja nie mam czasu dla ludzi, których nic nie obchodzi budowanie Królestwa Bożego.

Rok później, w wakacje, matka Paula pojechała na północ bez niego, natomiast Paul udał się na obóz chrześcijański na wyspie Catalina. Czasem Paul myślał o tych kuzynach, którzy teraz już dorośli i pewnie się wyprowadzili. Niewiele mieli krewnych ze strony matki, a ojciec był jedynakiem. Babcia Hudson zmarła na długo przed narodzinami Paula, a dziadka Ezry, który swoje ostatnie lata spędził w szpitalu, prawie nie pamiętał. Staruszek umarł, gdy chłopak miał osiem lat. Paul pamiętał to poczucie ulgi, gdy już więcej nie musiał wracać do tego odrażającego miejsca ani oglądać łez spływających po twarzy jego matki za każdym razem, gdy wychodzili z tego przygnębiającego budynku.

Dziwne, jak sięgnięcie pamięcią do tego regionu kraju mogło wywołać taką falę wspomnień, jakie w przeciągu zaledwie kilku sekund przetoczyły się przez jego głowę. Niemalże czuł zapach gorącego piasku, winnic i sadów oraz słyszał śmiech swoich kuzynów, knujących kolejne wybryki.

– Pracowałbyś w pojedynkę – powiedział dziekan Whittier – i zastąpiłbyś pastora, który przewodził temu kościołowi od czterdziestu lat.

– Czterdzieści lat to szmat czasu.

Paul wiedział, że strata, jak ta, może wywołać burzę w kościele, wystarczająco wielką, by zetrzeć zbor na proch, zanim jeszcze by tam przybył. Albo też spalić jego, gdyby czuł, że ma ruszyć odważnie naprzód, nie oglądając się na nic.

– Wiem, wiem. Strata długoletniego pastora może zabić kościół szybciej niż cokolwiek innego. Ale wiem, że ty możesz być człowiekiem, którego Bóg tam powołuje. Masz wszystkie potrzebne kwalifikacje.

– Będę musiał się o to modlić, dziekanie Whittier. Być może szukają kogoś znacznie starszego i bardziej doświadczonego niż ja.

– Kwestia wieku nie była poruszana w naszej rozmowie. I nie czas tracić ducha. Starszy kościół nie szukał kogoś konkretnego. Dzwonił, przede wszystkim prosząc o radę. Ale po dziesięciu minutach rozmowy z tym dżentelmenem dotarło do mnie, że chcę czegoś więcej, niż zostawić sobie furtkę.

Paul chciał z miejsca powiedzieć „tak”, ale się wstrzymał. – Wiesz, marzyłem, aby być pastorem kościoła, dziekanie Whittier, ale najpierw poważnie się o to pomodlę. Nie chcę wyprzedzać tego, co Pan chce, abym robił.

Wiedział, że emocje mogą być zwodnicze.

– Nie spiesz się, niech to zajmie tyle czasu, ile potrzebujesz. Tylko daj znać Samuelowi Masonowi, że o tym myślisz. Oto numer, więc możesz z nim porozmawiać.

Przedyskutował mu szybko numer, ale Paul miał już w gotowości papier i ołówek.

– Pomów o tym z pastorem Rileyem i Eunice oraz z tymi, którym ufasz.

– Tak zrobię.

- I daj mi znać, co dalej.
- Umówię się z panem na lunch, jak tylko wszystko się wyjaśni.
- Jak najbardziej. Niech cię Bóg błogosławi, Paul. I pozdrów swoją piękną żonę – rozłączył się.
- Euny weszła do kuchni z Timmym.
- Dziekan Whittier pozdrawia.
- Był wyraźnie czymś podekscytowany.
- Można tak powiedzieć.
- Wziął Timmy'ego i wsadził go do krzeselka dla dziecka, podczas gdy Eunice wyjęła z piekarnika zapiekankę. – Dzwonił do niego starszy małego kościoła w Kalifornii. Potrzebują pastora.
- Wyprostowała się, jej oczy zabłyszczały. – I ciebie wezwano!
- Może tak. Może nie. Nie wybiegajmy przed Pana Boga, Euny. Musimy się o to modlić.
- Co rano i co wieczór modlimy się do Boga, aby prowadził nas tam, gdzie chce, Paul.
- Wiem. Nie sądzę, aby telefon dziekana Whittiera był zbiegiem okoliczności. Nic nie dzieje się przypadkowo. Bardzo pragnąłem wyskoczyć i powiedzieć „tak”, Euny. Wiesz, jak bardzo marzyłem o tym, aby prowadzić swój własny kościół. Ale jestem w środku prowadzenia dwóch kursów. Nie mogę tak po prostu zrezygnować i odejść.
- Jeśli to Boża wola, to będzie ona wyraźna.
- Dziekan Whittier dał mi nazwisko starszego zboru, który dzwonił z Centerville Christian; to jest Samuel Mason.
- Może powinieneś do niego zadzwonić. Czas kadencji kończy się za niecały miesiąc.
- Miesiąc to może być za długo. Ich pastor miał zawał. Potrzebują kogoś jak najszybciej.
- Czy mają tymczasowego pastora?
- Nie wiem. Ich pastor służył im przez czterdzieści lat, Euny.

To tak długo, jak jego ojciec w kościele w Karolinie Południowej. – Trudno będzie podążać ścieżką, jaką wyznaczył ten pastor.

– Będzie trudno.

– Dziekan Whittier zasugerował, abym zadzwonił do pana Masona. Co mi szkodzi? Mogę opowiedzieć o swoim pochodzeniu i doświadczeniu i wyjaśnić, jakie są moje obowiązki tutaj. Jeśli pan Mason powie, że nie mogą czekać, to będzie to odpowiedź od Pana Boga – nie jechać.

– Kiedy masz zamiar zadzwonić?

– Nie szybciej, jak za parę dni. Chcę najpierw pościć i modlić się o to.



Samuel drzemał w fotelu, kiedy zadzwonił telefon. Abby odłożyła swoją krzyżówkę i odebrała telefon. Samuel wciąż drzemał. Brzęczenie telewizora zawsze sprzyjało temu, że zasypiał. Mógł zacząć od oglądania kanału ESPN, zasnąć i obudzić się na Turner Classic Movies; pilot dzierżyła mocno Abby.

– Chwileczkę. Proszę poczekać. Samuel. Psst. Samuel!

Samuel podniósł głowę.

– Dzwoni do ciebie Paul Hudson – powiedziała Abby.

– Kim jest Paul Hudson?

– Pastor z Mountain High Church w Illinois. Dzwoni w sprawie twojej rozmowy z dziekanem Whittierem.

Samuel obudził się całkowicie. – Odbiorę w kuchni. – Zwłóknął się ze swojego rozkładanego fotela, podniósł się, rzucając pobieżne spojrzenie na telewizor. Zrobił kpiarską, lekko nachmurzoną minę w stronę żony. – Szybko przełączyłaś na inny kanał, prawda? Skoro mecz Dodgersów już się skończył, możesz oglądać sobie *The Sound of Music* („*Dźwięki muzyki*”), masz moje błogosławieństwo.

Uśmiechnęła się do niego w wymuszony sposób, podnosząc słuchawkę. – Mąż zaraz podejdzie, pastarze Hudson.

Samuel odebrał telefon w kuchni. – Już mam, Abigail.

Jego żona się rozłączyła. – Mówi Samuel Mason.

– Nazywam się Paul Hudson. Dziekan Whittier dzwonił do mnie w zeszłym tygodniu i powiedział, że szukacie pastora. Powiedział, że powinienem do pana zadzwonić.

Samuel drapał się w brodę. Jak to się robi? Co teraz? – Jak pan myśli, co powinniśmy o panu wiedzieć?

– Kogo szukacie?

– Kogoś jak Jezus.

– No cóż... Mogę panu powiedzieć wprost, że daleko mi do Niego.

Po głosie można było poznać, że Paul jest młody. Samuel wziął notesik i długopis. – Czemu nie zacząć od pana kwalifikacji.

– Ukończyłem Midwest Christian College – zawahał się.

– Będzie najlepiej, jak porozmawia pan z dziekanem Whittierem o mojej pracy tutaj. Od czasu ukończenia studiów jestem pracownikiem w Mountain High Church.

– Zajmował się pan młodzieżą?

– Nowymi chrześcijanami. W każdym wieku.

– *Brzmi nieźle*. Jak długo pan tam pracuje?

– Pięć lat. Właśnie ukończyłem studia magisterskie, specjalizacja – poradnictwo rodzinne.

– *Złota rączka*. Czy jest pan żonaty?

– Tak, proszę pana. – Samuel mógł niemal usłyszeć uśmiech w głosie Hudsona. – Moja żona ma na imię Eunice. Poznałem ją w koledżu i dwa tygodnie po ukończeniu studiów pobraliśmy się. Główny kierunek jej studiów to muzyka. Gra na pianinie i śpiewa. Nie mam zamiaru się chwalić, ale jest bardzo utalentowana.

– *Dwóch usługujących w cenie jednego*. – Dzieci?

– Tak, proszę pana. Mamy bardzo energicznego trzyletniego chłopca, ma na imię Timothy.

– Dzieci są błogosławieństwem od Pana. – Samuel miał już zacząć opowiadać historyjki o swojej córce i synu, ale nagle się powstrzymał, gdyż ból z powodu utraty Donny’ego znów nim szarpał. Odchrząknął: – Powiedz mi o swojej relacji z Panem.

Oparł się o blat kuchenny, podczas gdy Paul z entuzjazmem zaczął opowiadać mu swoje świadectwo. Urodzony w chrześcijańskiej rodzinie. Ojciec, pastor kościoła w Południowej Karolinie. *Hudson*? Gdzieś już słyszał to nazwisko. Nie wiedział jednak, czy to alarm pożarowy, czy odgłos dzwonów. Paul dalej opowiadał. Przyjął Jezusa, gdy miał dziesięć lat; zaangażowany w grupę młodzieżową, doradca na obozach kościelnych, w wakacje praca na rzecz Habitat for Humanity. Pomiedzy zajęciami w koledżu zgłosił się jako wolontariusz do pracy w ośrodku dla seniorów w pobliżu koledżu. Pracował z młodzieżą z trudnych środowisk, udzielał korepetycji uczniom w dziedzinie czytania w liceum w centrum miasta.

Wydawało się, jakby Paul Hudson był głosem z nieba. Nastąpiła długa przerwa.

– Panie Mason?

– Tak, wciąż tu jestem. *Wprost oszołomiony energią młodości.*

– Może wyśle swoje CV e-mailem? – wydawało się, jakby Paul czuł się lekko zawstydzony.

– Nie mamy komputera.

– To może faksem.

– Nie – Samuel znów drapał się w brodę. – Wie pan, co? Proszę wysłać do mnie swój życiorys kurierem FedEx.

Jako że nikogo z pracowników nie było w kościele, Samuel podał mu swój adres domowy. – Jaka jest pana sytuacja? Domyślam się, że ma pan obowiązki w Mountain High Church.

– Pracuję w kilku dziedzinach, ale obecnie do moich głównych obowiązków należy prowadzenie dwóch kursów na temat fundamentów wiary.

– Jak długo trwa taki kurs?

– Oba kursy skończą się za trzy tygodnie. A tydzień później organizujemy „uroczystość przymierza” dla tych, którzy podjęli decyzję o nawróceniu się do Chrystusa.

– A zatem nie będzie pan dostępny przez najbliższe cztery-pięć tygodni.

– Zgadza się, proszę pana. A jeśli zostaną powołani na to stanowisko, potrzebuję czasu na spakowanie i przeprowadzkę wraz z moją rodziną.

– To nie stanowi problemu. Ale nie chcemy podejmować zbyt pochopnych kroków. Powiadomię pozostałych starszych zboru. Wszyscy potrzebujemy się o to modlić. Jesteśmy małym kościołem, Paul. Mniej niż sześćdziesiąt osób.

– Może przecież urosnąć.

Będzie musiał urosnąć, bo inaczej nie będzie ich stać na utrzymanie nowego pastora. – Wyślij swój życiorys. Jeszcze raz porozmawiam z dziekanem Whittierem. – Samuel chciał się upewnić, że to tego młodego człowieka dziekan miał na myśli. – Odezwę się w ciągu około tygodnia. Czy to ci odpowiada?

– Brzmi rozsądnie, proszę pana.

– Zatrudniłbym cię od razu, Paul, ale lepiej się nie spieszyć i patrzeć, czy tego Bóg chce dla ciebie.

– Mógłbym dalej ciągnąć naszą rozmowę, aż pana zamęcę, panie Mason. Modliłem się o to, aby Pan Bóg powołał mnie na pastora.

Samuelowi podobał się dźwięk jego głosu. – Nic, co mi powiedziałeś, nie działa na twoją niekorzyść.

Wymienili się uprzejmościami i Samuel się rozłączył. Wrócił do salonu.

- „Do, a deer, a female deer” – śpiewała z ekranu Julie Andrews.
- Znasz ten film na pamięć, Abby – powiedział Samuel. – Ile razy już go oglądałaś?
 - Tyle samo, ile ty zasypiałaś, oglądając *Monday Night Football*.
- Chwyciła pilota i ściszyła telewizor, po czym odłożyła go, kładąc po swojej stronie stołu.
- Siedział w swoim fotelu i czekał. Wiedział, że to długo nie potrwa.
- A więc...?
 - Daj mi pilota, to ci powiem.
 - Wiesz, że znowu go odzyskam, kiedy ty ponownie zaśniesz.
- Oddała pilota.
- Ma dwadzieścia osiem lat, jest szczęśliwie żonaty, mają trzyletniego syna.
 - I to wszystko, czego się dowiedziałeś w trzydzieści minut?
 - Stopień magisterski. Gorliwy.
 - To wspaniale – czekała, gdy on się zastanawiał – nieprawdazda?
 - To zależy. Ogień z wysokości może podnieść kościół z popiołów. Źle ulokowana gorliwość może go spalić.
 - Możesz być dla niego mentorem.
- Popatrzył na nią zza szkieł okularów.
- Cóż, kogo jeszcze mogłabyś zaproponować? Otisa? Hollisa?
- Samuel złożył podnózek swojego fotela. – Zobaczymy, czy uda nam się znaleźć kogoś starszego, bardziej doświadczonego.
- Nie jesteś aż tak bojaźliwy, Samuel.
 - Raczej nie jestem siłą napędową i osobą przewracającą wszystko do góry nogami dla kogokolwiek, kochanie.
 - Wiesz, jak to się mówi: „Gdyby młodość wiedziała, a starość mogła”.

– Myślę, że miseczka deseru lodowego Rocky Road dobrze by teraz smakowała.

Westchnęła i wstała. Samuel chwycił ją za rękę, gdy zbliżyła się do jego krzesła.

– Daj mi całusa, staruszko.

– Nie zasłużyłeś na całusa.

Uśmiechnął się do niej. – Ale i tak dostanę.

Nachyliła się i ucałowała go w usta. – Jesteś starym dziwakiem – powiedziała i zamrugła oczami. – Dostaniesz pilota, jak wrócisz.

Samuel zaczął modlić się w sprawie Paula Hudsona, jak tylko Abby wyszła z pokoju. Modlił się, jedząc lody. Modlił się, podczas gdy jego żona oglądała *The Sound of Music*. A gdy kładli się spać, modlił się z żoną i jeszcze długo się modlił leżąc, gdy Abby już spała. Modlił się następnego dnia, gdy kosił trawnik, jak też wtedy, gdy oliwił zawiasy w drzwiach garażowych i sprężyny. Wciąż się modlił, gdy uzupełniał olej w swoim wozie marki DeSoto, skrobał kilka robaków z grilla swojego samochodu i strzygł żywopłot.

Abby wyszła do garażu z kopertą FedEx. CV Pula Hudsona. Ten dzieciak działał szybko. Samuel otworzył przesyłkę, przeczytał CV, włożył je do środka i położył na stole. – Zobacz i powiedz, co o tym myślisz.

Zmierzał w kierunku drzwi.

– A co z obiadem?

Wziął banana z miski stojącej na narożnym stoliku i znów wyszedł na dwór, aby dalej rozmawiać z Panem Bogiem. Wszedł dopiero, gdy Abby zawołała go na obiad. CV leżało na stole. – I co?

Abby lekko zagwizdała.

– Otóż to!

Samuel zadzwonił do dziekana Whittiera tego popołudnia. – Musiał naprawdę się wykazać, kiedy tu przybył.

Samuel zmarszczył się. – A to dlaczego?

– Jego ojciec to David Hudson. Każdemu byłoby trudno dorównać takiej reputacji.

Zanim Samuel miał możliwość, aby zapytać, kim jest David Hudson, dziekan zaczął wyliczać różnorakie projekty Paula, jakie zapoczątkował i zakończył podczas koledżu. W tle usłyszał głos sekretarki: – Przepraszam, Samuel, ale mam kolejną rozmowę na linii. Pozwól, że wyrażę to w ten sposób: Paul Hudson ma potencjał stania się *wspaniałym* pastorem, może nawet większym niż jego ojciec. Lepiej chwycić go i nie puszczać, póki możesz.

Samuel wyszedł, aby poszukać swojej żony. – Czy słyszałaś kiedyś o Davidzie Hudsonie?

– Jest pastorem jednego z megakościołów na południu. Jego kazania są emitowane w telewizji. Pat Sawyer go uwielbia.

Jej oczy aż się zaświeciły. – Wielkie nieba! Chyba nie powiesz, że Paul Hudson jest z nim spokrewniony?

– Można tak to ująć. Paul Hudson to jego syn.

– Och, o czymś lepszym nawet nie mogliśmy pomarzyć...

– Jeszcze się nie nie ekscytuj, Abby.

Zmierzał w kierunku drzwi.

– Gdzie teraz idziesz, Samuel?

– Na spacer.

Potrzebował czasu w samotności, aby pomyśleć i pomodlić się, zanim zadzwoni do dwóch pozostałych starszych zboru.

Rozdział 2

Samuel następnego dnia poszedł do szpitala i rozmawiał z Hankiem i Susanną Porter o Paulu Hudsonie. Hank powiedział, że mu ulżyło, widząc, że kościół idzie dalej i szuka kogoś, kto będzie mógł go zastąpić. Ich syn będzie w niedzielę w Centerville. – Tym razem nie usłyszysz „nie”. Przenosi nas do Oregonu.

Kiedy usta Hanka z trudem wypowiadały te słowa, Susanna położyła swoją dłoń na jego dłoni i delikatnie uściśniła. – Rozmawialiśmy o tym przez ostatnie kilka lat, kochanie. Już czas.

Hank przytaknął. – Zostawię swoją biblioteczkę z książkami kościołowi.

Susanna spojrzała na Samuela. – Większość mebli zostanie. Więcej nie będziemy mogli wykorzystać. Przeprowadzamy się do części mieszkalnej babci Roberta. To jeden pokój z aneksem kuchennym i łazienką. Tylko meble z sypialni, mały stół i krzesła. Susanna ocierała łzy. – Kiedy mamy opuścić plebanię?

Samuel z trudem połknął ślinę. – Zostaniecie tak długo, jak będziecie potrzebowali, Susanna.

Hank popatrzył na żonę. – Przykro mi, że zostawiam cię samą z tym wszystkim, ale im szybciej się spakujemy, tym lepiej, moja droga.

Popatrzył Samuelowi w oczy. – Jeśli zadzwonisz do tego młodego człowieka do Centerville, on i jego żona będą potrzebowali miejsca do zamieszkania.

Pielęgniarka stanęła w drzwiach. – Czas, by mój pacjent odpoczął.

Samuel wstał, ociągając się. Położył rękę na ramieniu Hanka, zrobił krok do tyłu i nachylił, aby pocałować Susannę w policzek. Nie mógł wydusić słowa z powodu guli w gardle.

Samuel opuścił szpital, usiadł w swoim starym wozie marki DeSoto, znajdującym się na miejscu parkingowym, i zapłakał. Potem pojechał do domu i zadzwonił do Otisa Harrisona i Hollisa Sawyera.

Spotkali się w kościele w środę wieczorem. Samuel przedstawił im egzemplarze CV Paula Hudsona. Byli pod wrażeniem. Po długiej modlitwie rozmawiali przez dwie godziny o dobrych starych czasach kościoła oraz o tym, co też ten młody człowiek może zrobić. Samuel zasugerował, aby pomodlili się więcej, zanim podejmą decyzję. Otis zgodził się, a potem razem z Hollisem dyskutowali o futbolu, bólach i dolegliwościach oraz uczuleniach ich żon. Samuel zaproponował, aby rozmowę odłożyć na później i spotkać się za kilka dni.

Następnego tygodnia doszli do przekonania, że Paul Hudson jest odpowiedzią na ich modlitwy i głosowali zgodnie, aby go wezwać i zaoferować kazalnicę, pod warunkiem, że zbór się na to zgodzi.

Członkowie kościoła zostali powiadomieni telefonicznie o ważnym spotkaniu zaraz po porannym niedzielnym nabożeństwie. Trzydzieści siedem osób jakoś przetrwało oglądanie slajdów Otisa Harrisona z Ziemi Świętej. Dwadzieścia dwie jeszcze nie spały, kiedy skończył.

Abby podała kawę w sali spotkań. Samuel przeczytał życiorys Paula Husona. Ktoś powiedział, że wielka szkoda, iż do kawy nie podano ciasteczek. Zaproponowano, aby zanim zostanie podjęta decyzja, Paul Hudson mógł powiedzieć kazanie. Otis ogłosił, że kościół nie ma pieniędzy, aby opłacić bilet lotniczy w obie strony na próbne kazanie. Cudem będzie, jeśli uda im się wykrobać wspólnie dość pieniędzy, aby przeprowadzić Hudsonów, jeśli

poszczęści im się, że się zgodzą. Co prowadziło do dyskusji na temat Hanka i Susanny oraz plebani oraz tego, jak oni odbierają to, że ktoś zajmie miejsce Hanka.

Ktoś zapytał, dlaczego Hank nie głosił, a Susanny nie było w kościele. Wieść o zawale Hanka była powtarzana – głośniej. Ktoś powiedział, że Susanna siedziała przy łóżku Hanka od świtu do nocy każdego dnia od wtorku, kiedy to Hank upadł w szpitalnym korytarzu.

Ktoś jeszcze zauważył plamę po wodzie na suficie i powiedział, że dach potrzebuje naprawy, co sprawiło, że rozmowa potoczyła się w stronę napraw koniecznych w świątyni, sali wspólnoty oraz na plebani, co z kolei skłoniło innych do dyskusji na temat trawnika, żywopłotu oraz chrząszcza, który zabijał drzewo rosnące na rogu. To natomiast skierowało rozmowę na temat muchówki zwanej medfly, dawnych gubernatorów, strzelczyków szklanoskrzydłych atakujących kalifornijskie winorośle, suszy, zaćmienia słońca, powodzi oraz spadków na rynku, a następnie przeskakiwano z tematu na temat, o Wielkim Kryzysie czy II wojnie światowej.

Upłynęły już dwie godziny po wyznaczonym czasie lunchu Otisa i jego cierpliwość się kurczyła. W zdecydowany sposób poprosił, aby głosować. Wtórował mu Hollis. Ktoś zapytał, czego dotyczy głosowanie. – Wszyscy się zgadzają! – Otis krzyknął, cały czerwony na twarzy. Dwoje ludzi zostało wyrwanych ze snu, a dwadzieścioro czworo głosowało na „tak”. Dziesięścioro na „nie”. Jednej z osób powiedziano, że nie może oddawać podwójnego głosu, tak więc założyła ręce i w ogóle nie chciała głosować.

Otis wyznaczył Samuela Masona, aby ten zadzwonił do Paula Hudsona oraz zaproponował mu objęcie stanowiska kaznodziei w Centerville Christian Church. – Skoro to ty byłeś pierwszy i do niego zadzwoniłeś.



Paul Hudson rozmawiał z pastorem przełożonym Mountain High.

– Właściwie, Paul, jestem zdziwiony, że jesteś tu tak długo – powiedział pastor Riley i zachęcił go, aby się odważył i z wiarą przyjął powołanie w Kalifornii.

Po rozmowie z Eunice Paul zadzwonił do Samuela Maso-
na z dobrymi wieściami. Podczas tygodni, jakie mu pozostały
w Mountain High Paul, zakończył zajęcia z fundamentów wiary,
uradowany z powodu przywitania w gronie nowych chrześci-
jan dziesięciu osób. W kościelnym biuletynie napisał inspirują-
cy tekst w o przyjęciu Bożego powołania, aby iść na cały świat
z Ewangelią. Rodzinny samochód przeszedł badania techniczne,
został umyty, zawoskowany i wymieniono mu opony.

Urządzono pożegnalne przyjęcie dla rodziny Hudsonów, pod-
czas którego zebrano dla nich hojną ofiarę.

– To więcej niż wynoszą koszty naszej przeprowadzki.

Zarówno Paul, jak i Eunice postrzegali ten dar jako potwier-
dzenie od Pana, że Paul podjął właściwą decyzję. Mogli nawet
odłożyć na inne przydatne rzeczy, gdy przybędą do Centerville.

W dniu przeprowadzki Paul wstał wcześniej niż Eunice i za-
pakował ostatnie kartony, zanim ją obudził. Gdy parzyła kawę
i kładła pączki na tacy, nowa ekipa przyjaciół ładowała ciężarów-
kę U-Haul.

Do ósmej wynajmowany przez nich dom był już pusty, padły
liczne słowa podziękowań, modlitw i pożegnania. Paul wspiał się
na siedzenie kierowcy wypożyczonego pojazdu U-Haul i wyje-
chał jako pierwszy w kierunku Kalifornii, Eunice jechała za nim
w swojej czerwonej toyocie, wraz z Timmym, zapiętym w swoim
foteliku na tylnym siedzeniu.

Paul przygotował dwie mapy, z wyznaczonymi najkrótszymi trasami pomiędzy dwoma punktami zaznaczonymi na mapie. Odległość podzielona była na trzy odcinki, a każdy postój z noclegiem był zaznaczony kółkiem na czerwono. Uczyniono rezerwacje na późne godziny przybycia, zanotowano numery jej potwierdzenia. Paul i Eunice nie chcieli tracić czasu, ale jak najszybciej dostać się do Kalifornii i zacząć nowe życie.



Gdy rozeszły się wieści o tym, że Hank i Susanna Porterowie wyjeżdżają do Oregonu, cały zbór pojawił się, aby ich pobłogosławić, uściskać i wycelować, oraz obiecać, że będą w kontakcie. Przyszła Even Mabel, ciągnąc ze sobą swój przenośny zbiornik z tlenem, a obok niej Otis z koszem piknikowym, pełnym pyszności, jakie jego żona przygotowała na wyprawę na północ. Polały się łzy. Hank przypomniał wszystkim, aby kochali Boga i siebie nawzajem. Powiedział, aby przyjęli serdecznie nowego pastora, gdyż Paul Hudson był odpowiedzią na wiele modlitw. Hank przekazał swoim przyjacielom, aby zachowali wiarę, a potem już nic więcej nie był w stanie wypowiedzieć. Ucisnął parę dłoni, uściskał kilka innych osób. W końcu poddał się ponagleniom swojego syna i z pomocą wsiadł do swojego chevroleta suburban, w którym z tyłu przygotowano dla niego łóżko.

Abby jeszcze raz uściskała Susannę, zanim ta wsiadła do samochodu. – Będę za tobą tęsknić, Susie – powiedziała przez łzy.

– Abby, przepraszam, że zostawiamy taki bałagan w domu.
– Wcisnęła kluczyki w dłoń Abby. Jeszcze raz pochyliła się blisko i szepnęła: – Wypisałam nazwiska na kilku rzeczach w domu. To, co zostanie, może pójść na rzecz Armii Zbawienia.

Abby ponownie przytuliła swoją drogą przyjaciółkę. – Napiszcie, jak tylko ty i Hank się urządzą. Dajcie znać, jak sobie radzicie.

– Mamo, lepiej już jedźmy – powiedział Robert.

Abby odsunęła się, gdy syn Susanny pomagał mamie wsiąść do samochodu, po czym zdecydowanym ruchem zamknął drzwi. Samuel stał obok Abby i objął ją ramieniem, gdy suburban wraz z przyczepką ruszył. Wszyscy stali w miejscu, dopóki przyczepa nie zniknęła na skrócie w główną ulicę. Gdy odchodzili, nikt nie odezwał się ani słowem. Niektórzy mieszkali dostatecznie blisko, aby pójść do domu pieszo. Niektórzy szli razem. Jedna osoba na wózku została przeniesiona do vana, grzecznościowo udostępnionego przez ośrodek dla osób starszych.

– Tylko Fergus Oslander nie zdołał przyjść – Abby powiedziała smutno.

Samuel uśmiechnął się. – Pożegnali się w szpitalu. Hank powiedział mi, że pielęgniarka przyłapała Fergususa, jak zakładał już spodnie, i kazała mu wracać do łóżka.

Śmiała się przez łzy i wydmuchała nos. – No cóż, chyba trzeba wziąć się do roboty.

Spędzili resztę dnia na sprzątaniu pomieszczeń, szorowaniu podłóg, łazienek i odkurzaniu zniszczonych chodników. Przyjechała ciężarówka Armii Zbawienia i zabrała pozostałe meble. Samuel i Abby zapakowali do swojego wozu marki DeSoto rzeczy, jakie miały trafić do ich przyjaciół i rozwieźli je po drodze, pozostawiając dwa małe kartony z ich nazwiskiem. Nie rozpakowywali ich aż do rana następnego dnia.

Abby płakała, gdy podniosła dzbanek do herbaty Blue Willow, leżący w gniazdku uwitym z bibuły ochronnej. – Ona kochała tę zastawę.

Susanna podarowała jej także pasujący do tego dzbanuszek na śmietankę, cukiernicę, dwie filizanki i spodki.

Hank podarował Samuelowi rzeźbę z drzewa oliwnego przedstawiającą świętego Grzegorza i smoka.



Paul zadzwonił do Samuela Masona z motelu w Lovelock, w Nevadzie, aby poinformować go, że przybędą do Centerville około południa następnego dnia. – Mamy dobrą podróż. Bez problemów.

– Czekamy na was.

Paul trafił na wzmożony ruch samochodów przejeżdżających przez okolice Sacramento, ale po dziewięciu latach w rejonie Chicago specjalnie się tym nie przejął. Z uwagą spoglądał w lusterko na Eunice, by jej nie zgubić. Gdy już przebili się przez korek, dalej prosto autostradą numer 99 było już łatwo, aż do zjazdu na Centerville. W mieście były tylko dwie główne ulice. Paul zlokalizował charakterystyczne miejsca, o których mówił mu Samuel Mason: stary gmach, przerobiony na miejską bibliotekę, cztery palmy przed meksykańską restauracją oraz duży sklep z towarami żelaznymi. Dwie przecznice dalej skręcił w prawo i przejechał jeszcze trzy przecznice w kierunku wschodnim. Iglica wieżyczki kościelnej górowała nad linią wyznaczoną przez korony klonów. Paul jechał powoli, mijając osobliwy kościół w stylu New England, zawrócił na miejscowym skrzyżowaniu, zatrzymał się za starym autem DeSotto, parkując przed małym, narożnym domkiem i wysiadł z wozu. Eunice przyjechała za nim, zawróciła na rogu i zatrzymała się za ciężarówką U-Haul. Paul, podparłszy się pod boki, spojrzał w górę na kościół i poczuł przypływ radości. To jest jego kościół.

Eunice podeszła do niego i stanęła przy nim, podczas gdy Timmy zmierzał w stronę dziedzińca. – Piękny, nieprawdaż? Coś takiego, co można zobaczyć na kartach pocztowych z Nowej Anglii.

– Tak, jest piękny.

Po czym rozejrzał się. – I wymaga dużo pracy.

– Pastor Hudson?

Paul odwrócił się i zobaczył wysokiego, szczupłego dżentelmena, o białych włosach i z okularami na nosie, zmierzającego w jego stronę. Mężczyzna był schludnie ubrany, miał na sobie brązowe spodnie marynarskie, białą koszulę, zapinaną na guziki od góry do dołu, z wyjątkiem guzika przy kołnierzyku, oraz brązowy rozpinany sweter z alpaki.

– Nazywam się Samuel Mason – miał silny uścisk, jak na starszego pana.

Paul przedstawił mu Eunice i Timmy’ego. – Czy możemy się rozejrzeć, Samuelu?

– Och, będzie na to jeszcze mnóstwo czasu. Moja żona już ugotowała dla nas obiad.

Paul był za bardzo podekscytowany, aby odczuwać głód, ale Eunice szybko podziękowała Samuelowi, zawołała Timmy’ego i poszła w ślad za starszym panem, wzdłuż zaniedbanego żywopłotu do wąskiej, cementowej dróżki prowadzącej na plebanię.

Był to zwykły prostokątny budynek bez żadnych ozdób, prawdopodobnie zbudowany z prefabrykatów, postawiony na działce.

Paul, jak tylko stanął w drzwiach, poczuł zapach gulaszu wołowego, któremu trudno było się oprzeć. Samuel Mason poprowadził ich przez pusty, ciemny pokój dzienny do oświetlonej kuchni, gdzie przedstawił im swoją żonę, Abigail.

– Proszę, usiądźcie – gestem wskazała na mały stół z pięcioma nakryciami.

– Czujcie się swobodnie. Nałożyła gulasz do misek. – Znaleźliśmy to krzeselko dla dziecka w magazynie sali wspólnoty.

– Nie był używany od lat – Samuel powiedział ponuro.

Abigail postawiła na stole dzban z mlekiem oraz koszyk z francuskim pieczywem zaprawionym czosnkiem i serem. Gdy wszyscy już mieli przed sobą miskę z gulaszem, Abigail zasiadła do stołu i chwyciła męża za prawą rękę. Gdy utworzono krąg, Samuel podziękował Bogu za opiekę w podróży oraz przysłanie

nowego pastora dla kościoła. Poprosił Pana, by pobłogosławił jeźdzenie, rozmowy oraz służbę Paula. – Amen – powiedział Timmy i wszyscy się roześmiali.

Paul już nie mógł się doczekać, aby zadać pytania odnośnie wspólnoty, jednak Abigail go uprzedziła, pytając o ich podróż przez cały kraj. Eunice opowiadała o pięknych krajobrazach oraz historycznych miejscach, jakie widzieli. Paul był wdzięczny, że nie wspomniała o tym, że prawie by przejechali Centerville, tak bardzo spieszycy się Paulowi, aby dojechać do Kalifornii.

Samuel przeproszał za stan, w jakim znajduje się plebania. – Każdy pokój wymaga odświeżenia i pomalowania, ale nie mieliśmy na to czasu.

– Albo też pieniędzy – dodała przepraszająco jego żona.

– Mamy trochę odłożonych pieniędzy – powiedział Paul – a Eunice jest wspaniałym dekoratorem. – Chwycił ją za rękę i uścisnął.

Abigail powiedziała im, jak bardzo ciężko Porterowie pracowali dla kościoła. – Podupadał na zdrowiu już od kilku lat. Opowiedziała o jego upadku w izbie przyjęć.

– Tak przykro było nam ich żegnać – zamrugła oczami, oblała się rumieńcem i szybko dodała: – Nie, żebyśmy nie byli zachwyceni tym, że wy przyjechaliście do nas.

Eunice położyła rękę na dłoni starszej kobiety. – Rozumiemy.

Opowiedziała im o tym, jak dorastała w małym, górniczym miasteczku, gdzie jej ojciec był zarówno górnikiem, jak i pastorem. Służył zborowi aż do czasu swojej śmierci na skutek pylicy węglowej. – Zbór tak naprawdę nigdy nie wrócił do poprzedniego stanu.

Paul był poruszony opowieścią Euny i modlił się, aby to samo nie powtórzyło się tutaj. – To była inna sytuacja, Eunice. Kopalnie zamykano, miasto umierało. Centerville jest małe, ale będzie rosło. Jeżeli taka będzie Boża wola. Znajduje się w niedużej odległości dojazdowej do pracy do Sacramento.

Podczas gdy kawa bezkofeinowa bulgotała w ekspresie do kawy, Abigail podawała deser – ciepły cobbler brzoskwiniowy z lodami waniliowymi. Timmy skończył jedzenie i zaczął się wiercić. – To była dobra podróż – powiedziała Eunice – ale myślę, że Timmy ma dość siedzenia w miejscu.

Przeprosiła wszystkich i wyszła do samochodu po pojemnik z zabawkami.

Paul pomógł pozmywać naczynia. Samuel wsunął swoje krzesło. – Czy chciałbyś rzucić okiem na świątynię oraz salę wspólnoty?

– Tak, bardzo.

– Kościół został zbudowany w 1858 roku i uznano go za historyczne miejsce i punkt orientacyjny w Centerville. Mieszkańcy miasta zbudowali kościół, zanim powstał gmach sądu – ten, który mijales przy Main Street – opowiadał Samuel. – Przez lata budynek kościelny był domem dla kilku denominacji, ostatnią z nich byli baptyści. To było na początku lat 50. Kiedy rozeszły się pogłoski o tym, że kościół ma być sprzedany, grupa kilku rodzin kupiła go. Zatrudniliśmy Henry’ego Portera i zbudowaliśmy salę wspólnoty oraz plebanię na rogu. Kościół rozwijał się pomyślnie i wzrastał liczebnie przez dwie dekady, a potem liczba członków powoli zaczęła spadać. Dzieci dorastały i wyprowadzały się. Miasto czekały trudne czasy, kiedy przecięła je autostrada. Miejscowe farmy zaczęły wykupywać korporacje, sady migdałowe zostały wyparte przez bardziej lukratywne winnice.

Samuel Mason otworzył frontowe drzwi kościoła i dał Paulowi pęk kluczy. Paul poczuł w swojej dłoni ciężar odpowiedzialności, jaką symbolizowały. Czy jest w stanie sprostać zadaniu przebudzenia tego kościoła? Paul rozejrzał się po nawie głównej, widząc kurz i pajęczyny. Samuel otworzył drzwi do małego biura znajdującego się w bok od nawy głównej. Stało tam stare, dębowe biurko, regały, na których rzędem wciąż stały książki, niektóre tak zniszczone, że Paul nie mógł rozczytać tytułów, oraz wielki,

czarny telefon z tarczą do wykręcania numerów. Euny będzie zachwycona tym antykiem.

– Hank zostawił dla ciebie książki – powiedział Samuel.

– To miło z jego strony – Paul miał nadzieję, że nie będzie się od niego oczekiwać, aby je zatrzymał. Większość to była zamierzchła historia, a sam zdążył już zbudować swoją własną biblioteczkę.

Świątynia była zimna i w pomieszczeniu czuło się pleśń. Wiele rzeczy wymagało naprawy, malowania, wymiany. Wiedział, że niektóre z tych prac mógłby wykonać sam. Jego matka dawno temu powiedziała mu, że pastor powinien być złotą rączką, człowiekiem-orkiestrą. Choć jego ojciec śmiał się z tego pomysłu, Paul zapisał się na kurs ciesielski i hydrauliczny. Jego umiejętności bardzo się tutaj przydadzą. Wysoka, ośmioboczna kazalnica robiła największe wrażenie spośród innych przedmiotów i mebli w świątyni. Stała na lewo od ołtarza i była dostatecznie wysoka, aby głos niósł się nawet bez systemu nagłośnieniowego. Miał pokusę, aby stanąć za nią w tym momencie i ją wypróbować. Samuel otworzył drzwi na lewo i poprowadził go do szerokiego korytarza. Na końcu znajdowały się dwie pojedyncze, oddzielone ścianką, łazienki oraz drzwi, które prowadziły do pokoju, który został dodany na tyłach kościoła. Powietrze było zimne i nieruchome, panowała tu głucha cisza. – To był pokój dziecięcy – wyjaśnił Mason – nieużywany od lat.

Kiedy stamtąd wyszli, znowu znaleźli się w korytarzu i dalej podążyli do bocznych drzwi świątyni; Samuel otworzył podwójne drzwi prowadzące do holu sali wspólnoty. Można było dostrzec drzemiące tu możliwości! – W każde święto Bożego Narodzenia zwykliśmy wystawiać na scenie kantaty – powiedział Samuel.

Wzdłuż korytarza znajdowały się trzy sale oraz ogromna kuchnia z działającym jeszcze piekarnikiem i lodówką.

Wyszli przez kuchnię i zeszli ceglanyymi schodami na dziedzińiec, na którym przeważały wiecznie zielone wysokie rośliny. Trawnik miał gdzieś tam puste łąki, ale został ponownie obsiany

i miały temu zaradzić jakieś nawozy sztuczne. Dalej, bez przemysłanego układu, stało sześć stołów z ławkami, które wykorzystywano do kościelnych pikników. Podjazd dla wózków inwalidzkich biegł od chodnika wzdłuż zachodniej strony kościoła, prowadząc przez tylne drzwi do korytarza przy bocznej ścianie budynku.

– No i tak to wygląda – powiedział Samuel, a za jego plecami była poświata zachodzącego słońca. – Jest dużo do zrobienia.

– Jestem gotowy zakasać rękawy i zabrać się za to.



Eunice wycierała naczynia, podczas gdy Abigail je myła. – Jak długo jest pani w tym kościele, pani Mason?

– Och, mów mi Abigail, moja droga.

Eunice polubiła wewnętrzne ciepło Abigail Mason i pomyślała, że jest najbardziej uroczą starszą panią, jaką kiedykolwiek poznała, z jej jasnymi, promiennymi, niebieskimi oczami, w których była jakaś iskra, oraz białymi włosami, upiętymi w koczek w stylu Gibson-girl. Miała na sobie granatowe spodnie i czerwoną tunikę z szerokim kołnierzem. Jedyłą biżuterią był pojedynczy sznur sztucznych pereł oraz klipsy. Niektórzy ludzie mogą nosić poliester, a i tak będą wyglądać elegancko.

– Samuel i ja byliśmy młodzi, gdy przyłączyliśmy się do tego kościoła. Zaraz, zaraz... – zatrzymała się, wciąż trzymając dłonie z ciepłej wodzie z płynem do mycia naczyń. – Nasz syn Donny był mniej więcej w wieku Timmy’ego. Nasza córka Alice miała sześć lat. Czterdzieści lat temu. Tak. Myślę, że to było czterdzieści lat temu.

– Czy wasze dzieci wciąż mieszkają w okolicy?

Abby wyłowiła z wody kilka sztucców. – Donny został zabity w Wietnamie. Służył w marines, stacjonował w rejonie Da Nang.

Starannie umyła widelce i położyła je na suszarce. – Natomiast Alice wyprowadziła się, gdy wyszła za mąż.

Wyciągnęła więcej sztućców i wyczyściła je. – Razem z mężem Jimem mieszkają w Louisville, w Kentucky. Nie widzimy się aż tak często, jak byśmy tego pragnęli. Chcieliby nas odwiedzić, podróżując samolotem, ale przy trójce dzieci to zdecydowanie za drogo. W zeszłym roku zaoferowali się, że kupią dla nas bilety lotnicze, ale nie poleciliśmy.

Położyła ostatnią parę sztućców na suszarkę.

– Dlaczego nie? – Eunice zabrała noże i zaczęła je wycierać.

– Samuel woli nie odrywać się od ziemi.

Wyjęła korek w zlewie. – Próbowałam go namówić, aby zażył środek uspokajający, jak tylko wsiądziemy do samolotu, ale on go nie weźmie. Latanie przywodzi wspomnienia, o których wołałby zapomnieć. Ostatnim razem, gdy wracaliśmy ze Wschodu samolotem, potem przez wiele dni miał nocne koszmary.

Wytarła ręce. – Samuel służył w Europie podczas II wojny światowej. Był dolnym strzelcem na B-17.

Odłożyła ręcznik. – Ale może pokażę ci nowy dom?

Widząc, że Timmy świetnie się bawił swoimi samochodzikami i ciężarówkami w salonie, Eunice podążyła za Abby na zwiedzanie domu. Oprócz kuchni, z niewielkim dodatkowym pomieszczeniem, był jeszcze pokój dzienny z kominkiem oraz dwie sypialnie, a pomiędzy nimi łazienka.

– Przepraszam, że nie udało nam się więcej zrobić – powiedziała Abby. – Mieliśmy tylko czas, aby wyczyścić dywany i wysprzątać pokoiki. Płytki należałoby ponownie zafugować, a każdy pokój powinien zostać odmalowany i...

– To wspianały dom, Abby, jesteśmy za niego wdzięczni. Daj mi kilka tygodni, a zaproszę ciebie i Samuela na obiad, a zobaczysz, co z nim zrobiliśmy.

Do tej pory płacili 400 dolarów miesięcznie za dom z dwiema sypialniami w Mountain High. Ten dom to był dar od Boga. Będą mieszkać zaraz przy kościele i wynajem nic nie będzie ich

kosztować. Choć pensja Paula była bardzo niska, będą w stanie opłacić rachunki i się utrzymać, by Eunice nie musiała pracować na część etatu.

– Och, moja droga – Abby powiedziała skonsternowana – nie pomyśleliśmy nawet o tym, na czym będziecie dzisiaj spać.

– Mamy śpiwory. Możemy jutro zacząć przynosić rzeczy do domu.

Mogła przecież pójść do sklepu metalurgicznego, aby kupić farby i wałki oraz wybrać się do Wal-Martu po pościel i zasłony.

– Jak dobrze, że tu jesteście – powiedziała Abby. – Tak niewiele nas tu zostało, ale w tym, w czym brakuje nam sił, nadrabiamy miłością.

– Ile osób liczy zbór?

– Och, nie więcej niż sześćdziesiąt. Są Harrisonowie i Hollis Sawyer, i jeszcze dwóch starszych. Są też Bransonowie, Kingowie, Carlsonowie, Knoxowie.

Wróciły do kuchni i usiadły, dalej rozmawiając. Eunice chłonęła wszystko, co słyszała na temat rodzin, które były wierne przez lata.

– No i Fergusowie. Jak mogłam zapomnieć o Fergiem? Hank odwiedzał Fergusa Oslandera w szpitalu i wtedy upadł. Biedactwo. Fergusa przeniesiono ze szpitala miejskiego do Vine Hill Convalescent Hospital. Obecnie mamy tam kilku naszych członków.

– Gdybyś dała mi ich nazwiska, zabrałabym Timmy’ego i byśmy ich odwiedzili.

Oczy Abby zapłonęły. – Oczywiście! Powiedz mi, kiedy, a wybiorę się z wami, aby cię zaprowadzić. Powiedziano im, że Hank i Susanna przeszli na emeryturę, ale nie spodziewaliby się ciebie. Och, pokochają Timmy’ego. Nie ma nic lepszego na podniesienie na duchu niż dziecko.

Mężczyźni wrócili ze swojej wycieczki po kościele i sali wspólnoty.

– Czy mogę pomóc wam wnieść kilka kartonów? – zapytał Samuel.

– Och, nie, proszę pana. Ja się tym zajmę.

Eunice zobaczyła wyraz twarzy Samuela Masona i żałowała, że Paul nie przyjął oferty pomocy.

Samuel chwycił Abby pod ramię. – No cóż, myślę, że już pójdziemy, żeby młodzi mogli się rozpakować się i przyszykować do spania.

Eunice uściśniła Abby. – Bardzo dziękujemy, że tak wspaniale nas przyjęliście.

Paul również im podziękował i odprowadził ich do wypolerowanego samochodu marki DeSoto, zaparkowanego przed budynkiem. Gdy wrócił do środka, chwycił Eunice w ramiona i okręcił nią. – I co myślisz?

– Jeśli wszyscy są tak cudowni, jak Masonowie, to nie mogło być lepiej.

Pocałował ją. – Zgadzam się w zupełności.

– Myślę, że Samuel Mason chciał wnieść jeden czy dwa kartony.

– Wiem, ale ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął, to przyczynić się do tego, by jeden ze starszych zboru dostał przepukliny zaraz pierwszego wieczoru po naszym przyjeździe. On ma ponad siedemdziesiąt lat, Euny.

– Wiem, że nie miałeś takiego zamiaru, ale myślę, że mogłeś sprawić, że ten drogi człowiek mógł poczuć się bezużyteczny.

– Mam nadzieję, że nie. Po prostu nie chciałem go wykorzystywać. Jego żona ugotowała dla nas obiad, on oprowadził mnie po całym kościele. Nie chciałem prosić jeszcze, aby pomógł we wnoszeniu rzeczy.

– A co zrobimy z pianinem i lodówką?

– Rozejrzę się jutro po okolicach budynku szkoły średniej i dowiem się, gdzie spotyka się młodzieżówka. Pójdę tam i zatrudnię kilku nastolatków. Byłoby dobrze, gdybym znalazł grupę pracowników. Wiele trzeba zrobić w kościele i sali wspólnoty.

Rozejrzał się. – I tutaj również.

Eunice wiedziała, że Paulowi nie chodzi jedynie o przeprowadzkę czy prace w budynku kościelnym. Wiedziała, jak bardzo się ekscytował, gdy tylko brał na siebie odpowiedzialność za jakiś projekt czy program. Nie ulegało wątpliwości, że już myślał o tym, jak młodych ludzi przyciągnąć do tego umiającego kościoła. I właśnie o to, jak powiedziała Abby, Samuel modlił się przez lata. Mimo to Eunice chciała przestrzec swojego męża: – Nie działaj zbyt szybko, Paul. Poczekaj i zobacz, co trzoda Pańska ma do zaoferowania.



Telefony się urywały, nie przestawały dzwonić w całym Centerville, jak tylko wśród członków zboru rozeszła się wieść o szczęśliwym przybyciu nowego pastora oraz jego żony i synka. Przez kolejne dwa dni sześć pań zachodziło na plebanię, oferując domowe wyroby, aby ulżyć ciężarom rodziny Hudsonów, związanym z przeprowadzką i urządzeniem w nowym miejscu. Nawet Mabel zebrała się w sobie i wysłała utyskującego Otisa z blaszką lasagny, przygotowaną dla burmistrza. Na blacie kuchennym brakowało miejsca, już zastawionego innymi daniami z okazji przywitania pastorostwa. Znajdowały się na nim: sałatka owocowa, jablecznik, brzoskwiniowy cobbler korzenny, klops, chili, schab i fasolka, sałatka z marchewki z rodzynkami.

Kiedy nastał niedzielny poranek, Samuel i Abigail Masonowie przybyli jako pierwsi. Samuel zgłosił się do rozdawania biuletynów wydrukowanych przez Paula po podłączeniu komputera w starym biurze Hanka. Abby zajęła się Timmym, bardzo chętnie wracając do swojej starej roli nauczycielki Szkółki Niedzielnej. Wielki bukiet kwiatów przesłanych przez rodziców Paula ustawiono na ołtarzu, a po każdej jego stronie zapalono świece.

Eunice przeszła wzdłuż bocznej nawy i zajęła miejsce przy pianinie.

Hollis usiadł obok Samuela i czytał biuletyn. Nachylił się. – Tu jest napisane, że mamy modlić się o naszą grupę młodzieżową – parsknął. – Jaką grupę młodzieżową?

– Paul najął czterech uczniów z Centerville High do pomocy w przeprowadzce. Wszyscy przyszli ponownie we wtorek na studium biblijne Księgi Daniela.

Brwi Hollisa uniosły się. – Nie gadaj!

Otis nachylił się do przodu z tylnej ławki. – Ma na sobie garnitur! Dlaczego nie nosi togi, tak jak Hank, który zawsze ją nakładał?

– Możesz sam go zapytać, po nabożeństwie przy kawie i cięście – Mabel syknęła rozdrażniona. – A tymczasem przestań narzekać.

Otis, wściekły, usiadł prosto i założył ręką na rękę.

Samuel rozejrzał się. Wszyscy członkowie kościoła, poza tymi, którzy akurat znajdowali się w szpitalu czy w domu opieki, byli obecni. Niektórzy szeptali, kiwali głowami, uśmiechali się, ich oczy po raz pierwszy od lat zajaśniały nadzieją. Inni, jak Otis, siedzieli czujnie i wyszukiwali wszystkiego, co nie działało jak trzeba i mogło zagrozić obowiązującej tradycji.

– No cóż, jedno można powiedzieć na pewno – rzekł Hollis półgębkiem, rzucając spojrzenie na Eunice Hudson siedzącą przy pianinie – to jest widok cieszący oczy.

– I uszy – dopowiedziała Durbin Huxley, siedząca obok niego.

Elmira Huxley nachyliła się do przodu. – Słyszałam, że już była z wizytą u Mitzi Pike w Vine Hill.

– Miała ze sobą róże – Samuel powiedział łagodnie.

Abby powiedziała Eunice, że Fergus był nauczycielem angielskiego w liceum, a Mitzi wygrywała nagrody na wystawach za swoje róże. Kiedy Eunice przyjechała po Abby rano następnego dnia, miała bukiet żółtych róż dla Mitzi oraz magnetofon i kilka kaset z klasycznymi powieściami dla Fergusa.

– Och, Samuel, szkoda, że nie widziałeś twarzy Mitzi – dodała Abby, ocierając łzy.

– A Fergus... Eunice zdobyła ich serce, zanim jeszcze zdążyłam ją im przedstawić.

W ciągu kilku chwil gra Eunice na pianinie uczyła każdego siedzącego w świątyni.

Wszyscy siedzieli, mając zwilgotniałe oczy, słuchając pięknych, różnorodnych hymnów.

Paul Hudson podążał wzdłuż nawy środkowej, następnie wszedł po schodkach i usiadł na krześle pastorskim przy ścianie. Miał zamknięte oczy, spuszczoną głowę, podczas gdy jego młodziutka żona nie przestawała grać.

Samuel wpatrywał się w Paula Hudsona. Jakże to było dziwne – patrzeć na tak młodego człowieka siedzącego na miejscu Hanka Portera. Samuel modlił się o swoich starych przyjaciół rozsiansych po całym kościele, wiedząc, że niektórzy będą postrzegać Paula Hudsona jak chłopca, którego można rozpieszczać i pochlebstwami skłaniać do zrobienia czegoś po ich myśli albo też kontrolować go i rozkazywać mu. Nowy pastor na pewno będzie musiał zaprowadzić nowe sposoby funkcjonowania kościoła. *Panie, tylko jedna rzecz jest ważna. Ty jesteś Panem, naszym Panem. Zachowaj nas w jedności i miłości.*

Zaufanie nie przychodzi w ciągu jednej nocy. Miał nadzieję, że Paul, siedząc tam na starym krześle Hanka, modlił się o mądrość. Choć Hank może nie rozpałał serc swoich parafian, to jednak przez całe dziesiątki lat zachował bezpiecznie trzodę Pańską. Samuel miał nadzieję, że Paul Hudson, patrząc na tę małą trzódkę, nie widzi jedynie wiekowych i niedołążnych ludzi, ale serca potrzebujące zbudowania w Duchu Pana.

Występ Eunice zakończył się melodyjną kaskadą nut i delikatnym akordem. Wstała z wdziękiem i zeszła ze schodków, zajmując miejsce w przednim rzędzie. Zapadła wyczekująca cisza. Samuel wątpił, czy tylko on wstrzymał oddech, kiedy Paul wstał i wszedł za kazalnicę.



Paul miał nadzieję, że wpatrzeni w niego ludzie nie widzą jego zdenerwowania. Jego dłonie pociły się, serce waliło, a w gardle mu zaschło. Wziął głęboki oddech i wolno wypuścił powietrze przez nos, gdy spojrzął w dół na tę małą trzódkę podstarzałych parafian.

Samuel Mason siedział w drugim rzędzie, a po jego boku starszy mężczyzna z laseczką oraz kolejna starsza para. Paul uśmiechnął się do niego, wdzięczny za jego obecność. Starsze małżeństwa były rozsiane po kościele, prawdopodobnie siedzieli na miejscach, które zajmowali od ostatnich czterdziestu i więcej lat, a puste siedzenia między nimi należały zapewne do tych, którzy odeszli do Pana. Spojrzął na Eunice w pierwszym rzędzie, znajdując ukojenie w miłości, jaka emanowała z jej oczu. Uśmiechnęła się, a jego serce aż zakłuło z miłości do niej. Chciał, aby była z niego dumna.

Och, Ojcze, daj mi swoje słowa, aby przemówić do tych ludzi. Jestem przerażony jak dziecko. Nie chcę Cię zawieść. Chcę zbudować Twój kościół tak, by Twoje światło mogło zajaśnieć w ich sercach. Wyglądają tak staro i krucho.

– W pokorze przyjmuję powołanie, by służyć Wam tutaj.

Paul nawiązał kontakt wzrokowy z tyloma osobami, z iloma mógł. Przyznał, że jest młody i niedoświadczony. Mówił o młodości i pasji, używając jako przykładu apostoła Jana. Głosił o tym, jak Pan mierzy sukces i jak Bóg wybierał rolników i pasterzy, aby wykonywali Jego dzieło. Mówił o niewielu wiernych, którzy pozostali pod krzyżem oraz o przerażonych uczniach, którzy się pochowali za zamkniętymi na klucz drzwiami, aż ukazał się im zmartwychwstały Jezus. Mówił o garstce wiernych uczniów, którzy powrócili po tym, jak byli świadkami wniebowstąpienia Jezusa i czekali w górnej izbie, mając jedno serce, trwając w modlitwie i czekając na wypełnienie się Bożej obietnicy Ducha Świętego.

– A kiedy sam Pan zamieszkał w nich, ta niewielka grupka wiernych świętych rozgłosiła Ewangelię zbawienia ginącemu światu, co przyniosło nowe życie tysiącom.

Paul wyciągnął ręce, uniósł swoje dłonie. – Za sprawą malej garstki ludzi Pan rozkrzewił swoje Słowo po całym świecie.

Spojrzał na twarze ludzi, jakich Bóg mu dał, aby był ich duszpasterzem i poczuł do nich głęboką miłość. Niektórzy słuchali uważnie. Inni drzemali.

– Tak, jest nas garstka. Ale Bóg potrzebuje niewielu, aby wiele dokonać. W Dniu Pięćdziesiątnicy Duch Święty wypełnił uczniów. Wybiegli na ulice Jerozolimy i głosili Boże przesłanie odkupienia i zbawienia! Trzy tysiące dusz zostało zbawionych tego dnia. A z tych trzech tysięcy przyszły kolejne tysiące, gdyż głosili oni Dobrą Nowinę, powróciwszy do swoich domów na Krecie, w Mezopotamii, Azji, Kapadocji, Grecji i Rzymie.

Uśmiechnął się czule do starszych mężczyzn i kobiet. *Panie, przebudź ich!* – Jest nas niewielu, ale w wierze jesteśmy silni. Módlmy się.

Eunice powróciła do pianina i poprowadziła zgromadzenie w odśpiewaniu kilku hymnów. Paul stał przed ołtarzem, trzymając w jednej dłoni talerz z chrupkim chlebem, a w drugiej małe kieliszki z sokiem winogronowym. – Pan Jezus Chrystus tej samej nocy, której był wydany, wziął chleb, a podziękowawszy, złamał i powiedział: „Bierzcie, to jest ciało moje za was wydane; to czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pic będziecie, na pamiątkę moją. Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie”.

Eunice zagrała i zaśpiewała kolejną partię pieśni, podczas gdy Paul roznosił Wieczerzę, podając ją każdemu członkowi zgromadzenia. – Niech Pan odnowi twoje siły i cię błogosławi – mówił łagodnie do każdego członka kongregacji. Powiedział krót-

ko o błogosławieństwach, jakie Bóg obiecał wylać na każdego chętnego dawcę i przekazał Samuelowi oraz Otisowi mosiężne talerze służące do zbierania kolekty. Po zebraniu kolekty Samuel złożył talerze jeden na drugim i zaniósł je na przód, kładąc je na ołtarzu, po czym powrócił na miejsce.

Paul stanął na podwyższeniu przed ołtarzem i modlił się o zgromadzenie. Modlił się o otwarte serca oraz pasję dla Pana. Modlił się o moc Ducha Świętego, aby odnowił ich siły tak, żeby każdy mógł nieść wieść o zbawieniu całemu światu. I prosił o błogosławieństwo Pana dla każdej osoby, która przyszła na dzisiejsze poranne nabożeństwo.

Potem on i Eunice przeszli środkową nawą do drzwi frontowych kościoła i ściskali dłonie parafian, którzy wyszli z rzędów ławek. Zapraszali ich, aby zostali na kawę, herbatę i ciasteczka w sali wspólnoty.

– Mam nadzieję, że on nie oczekuje od nas, że wyjedziemy na pole misyjne – powiedział pewien starszy pan, biorąc pod rękę swoją żonę, zanim kuśtykając zszedł po spodkach.

– Dlaczego mielibyśmy wybierać się na pole minowe?

– Pole misyjne, powiedziałem. *Misyjne!*

Jego żona postukała w swój aparat słuchowy. – Myślę, że bateria się wyczerpała.

Ramiona Paula opadły. Jego kazanie docierało do głuchych uszu.

Samuel Mason wyszedł z kościoła jako ostatni. Oczy miał napelnione łzami, a jego uścisk był mocny. – Dobre kazanie.

Eunice objęła Paula w pól, gdy ostatnia para schodziła ze schodów. – Twoje kazanie sprawiło, że łzy pojawiły się w moich oczach, a w moim sercu pieśń.

Paul chciałby, aby każdego można było tak łatwo zadowolić.



Samuel zabrał Abby do restauracji Denny's na lunch. – Timmy jest cudowny, żywe srebro.

Przez piętnaście minut wychwalała chłopca, zanim zapytała o Paula i Eunice.

– On ma pasję, a ona gra na pianinie i śpiewa jak anioł – uśmiechnął się szeroko. – Powiedziałaś Mabel o wizycie Eunice w Vine Hill poprzedniego dnia, nieprawdaż?

Jej oczy zabłysnęły figlarnie. – Wiedziałaam, że to będzie najlepszy sposób, by wieść o tym, jak wspaniałą młodą damą jest Eunice, szybko się rozeszła. A co z kazaniem Paula?

– Próbuje wskrzeszać głuchych.

– To dobrze! – Wzięła łyk kawy bezkofeinowej z dodatkiem bitej śmietany i cukru. – Jesteś zadowolony, nieprawdaż?

– Ano!

– A inni?

– Potrząsnął nimi.

– Wszyscy potrzebujemy, by ktoś nami lekko potrząsnął teraz i później.

Samuel zachichotał. – Nie sędzę, aby chodziło jedynie o teraz i potem, ale *od teraz na zawsze*.



Paul powrócił do swojej kancelarii kościelnej i spędził resztę dnia na planowaniu tygodnia. Odpalił komputer, zrobił pełną listę członków kościoła, najpierw starszych, z adresami i telefonami, zrobił tabele z kolumnami, by wyznaczyć przyszłe wizyty. Miał zamiar spotkać się z każdym członkiem kościoła, aby dowiedzieć się, jak najlepiej im pomóc. Jednak potrzebował także spotykać się z ludźmi spoza kościoła. Kościół będzie potrzebował młodszych ludzi, jeśli ma przetrwać.

Zaczął tworzyć kolejną listę. Zadzwoń do Izby Handlowej, aby sprawdzić, czy istnieje jakiś klub dla nowych mieszkańców miasta. Miał też wpaść do klubu dla licealistów, aby poznać właściciela i spotkać więcej dzieciaków. Zadba o to, aby spotkać się z niektórymi kupcami na Main Street. Będzie uczestniczyć w spotkaniach rady miejskiej, aby zobaczyć, co dzieje się w mieście. Będzie musiał zaangażować się w życie społeczności lokalnej i dać ludziom poznać, że drzwi Centerville Christian Church są szeroko otwarte dla każdego.

Dopiero o 17.00, kiedy zadzwoniła do niego Eunice, mówiąc, że obiad jest gotowy, zdał sobie sprawę, że cały dzień nie jadł. Był zbyt podekscytowany przed nabożeństwem i odczuwał lekki skurcz żołądka, gdy wszedł do sali wspólnoty. Zamknął kościół na klucz i poszedł do domu.

Błat kuchenny był zastawiony, w kolejności stały: naczynie gliniane, garnki, plastikowe pojemniki na napoje i naczynia marki Pyrex. Góra jedzenia, jaka napływała przez ostatnie trzy dni, zniknęła. Euny zauważyła jego spojrzenie i uśmiechnęła się szeroko.

Robiąc szeroki gest ręką, otworzyła lodówkę tak, by mógł zobaczyć schludnie zapakowane porcje rodzinne w torebkach do mrożenia i poukładane na półkach niczym sardynki. – Nie będę musiała robić zakupów ani gotować przez całe tygodnie.

– Możesz poustawiać puste naczynia w sali wspólnoty i poprosić, aby każdy zabrał je w następną niedzielę.

Zamknęła drzwi lodówki. – Raczej sama osobiście wręczę je każdemu. Będzie to dobra okazja, by poznać członków naszej małej trzódki. I zrobić szum dookoła mojego męża.

Usiadł przy stole. – Mógłbym już teraz wykorzystać swojego przedstawiciela public-relation.

Eunice wcześniej nakryła stół ślicznym obrusem, postawiła bukiet róż, a obok nich pojedynczą czerwoną świeczkę. Paul

żałował, że bardziej nie odczuwał nastroju do świętowania. Czuł się tak, jakby zawiódł.

– To pierwsza niedziela, Paul – Eunice stanęła tuż za nim, masując jego ramiona.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek. – Ludzie potrzebują czasu, aby poznać ciebie, Paula, a nie po prostu to, co ty chcesz zrobić dla kościoła.

– Gdzie jest Timmy?

– Śpi. Nakarmiłam go wcześniej, wykąpałam i położyłam do łóżka. Zaśmiała się. – Abby go wykończyła. Chwała Bogu za nią.

Paul odwrócił krzesło przodem, pociągnął żonę ku sobie na kolana. Całował ją długo i mocno. Smakowała jak niebo. Co by bez niej zrobił? – Jutro zaczynam odwiedziny.

Wodziła palcami po jego włosach z tyłu głowy, aż do karku. – Pokochają cię.

– Nie wyczuwam miłości.

– Paul, oni wciąż opłakują stratę Henry’ego Portera. Ale ci ludzie pragną cię poznać. Zadaj im kilka pytań, zachęć, by opowiedzieli o swoim życiu. Będziesz zdumiony.

– Ty masz wrodzone zdolności interpersonalne, Euny. Ja muszę zapisać się na kurs.

Znowu go ucałowała. – Dobrze sobie radzisz z ludźmi.

Pięć lat małżeństwa, a ona wciąż była tak w niego zapatrzona, jak wtedy, gdy się dopiero poznali.

– Abby dzwoniła przed chwilą i powiedziała, że Samuel był uradowany twoim kazaniem.

– Uradowany. Chciał nimi poruszyć, zapalić ich, by wstali na równe nogi i wyszli do swojego środowiska, a nie ich *bawić*.

Euny jeszcze raz zanurzyła palce w jego włosach. – Samuel modli się o przebudzenie w tym kościele od dziesięciu lat.

– Powiedział ci to?

– Abby mi powiedziała, zaraz po tym, jak wyznała, że Samuel poczuł przyływ nadziei po tym, jak usłyszał dzisiaj twoje słowa.

Jego zmartwienia wydawały się maleć, gdy jej ręka sunęła w dół jego karku i dalej wzdłuż jego ramienia. Śmiejąc się, szepnęła mu do ucha: – Paul, burczy ci w brzuchu.

– Nie jadłem dziś rano.

– Ani w sali wspólnoty.

Wstała i podeszła do piekarnika.

On podążył za nią. – Jestem głodny.

Uśmiechając się, położył swoje dłonie na jej biodrach i ucałował w kark, gdy chochlą nakładała gęsty gulasz wołowy do miski.

Wdychał jej zapach, uwielbiał go. Znowu zaburczało mu w brzuchu.

Zaśmiała się. – Masz wilka w brzuchu.

Trąciła go łokciem w bok i postawiła dwie miski na stole. Wzięła pudełko zapalek z kieszonki swojego fartucha i zapaliła świecę. Znowu usiadł na swoim miejscu i patrzył, jak Eunice gasi światło w kuchni. Kiedy usiadła, wpatrywał się w nią. Uniosła brwi w geście zapytania.

– Kocham cię, Eunice.

Tak bardzo, że aż czasem go to bolało i przerażało.

Eunice się rozczuliła, a jej oczy zapłonęły. – Ja też cię kocham.

Była słodka i mądra, piękna i taka silna w wierze; czasem aż był tym zdumiony. *Panie, nigdy bym nie pomyślał, że poślubię anioła.* Ścisnęło go w gardle, gdy ogarnęła go wdzięczność.

Euny pochyliła się ku niemu, wyciągnęła ręce. – Aby zdobyć moje serce, potrzebowałeś na to więcej niż jeden dzień, Paulu Hudsonie. Oni też będą potrzebowali trochę czasu. Bądź cierpliwym. Podbijesz ich serca tak, jak moje. Daj im trochę czasu.

Chwycił jej ręce, ucałował dłonie i pokornie podziękował Panu Bogu za Jego błogosławieństwa.

Rozdział 3

O 6.30 Stephen Decker wszedł do restauracji Charlie's Diner i zajął miejsce przy kontuarze z innymi rannymi ptaszkami. Odłożył na bok swój Wall Street Journal, gdy kelnerka wróciła z zaplecza kuchni, niosąc dwa talerze z daniami śniadaniowymi. Zatrzymała na nim swój wzrok, uśmiechnęła się, zanim zwróciła uwagę na dwóch innych klientów siedzących kilka stolików dalej. Położyła omlet przed mężczyzną w poplamionym od smaru kombinezonie roboczym, a jajka Benedykta [grzanki z jajkami, szynką i sosem holenderskim – od tłum.] przed mężczyzną w brązowym uniformie firmy UPS. Płynnym ruchem odwróciła się, podniosła dzbanek kawy z podgrzewacza, ponownie napełniła ich filiżanki, zabrała kolejną filiżankę i przeszła wzdłuż baru. Uśmiechnęła się. – Kawy?

– Proszę.

Nachyliła dzbanek i wypełniła kubek aż po brzegi. – Śmietanka? Cukier?

– Nie, czarna jest doskonała.

– Nie sądzę, abym widziała tu pana wcześniej. Na pewno bym zapamiętała.

Podnosząc kubek, odwzajemnił jej uśmiech i nabrał łyk wrzącego płynu.

– Nazywam się Sally Wentworth, tak przy okazji. A pan?

– Stephen Decker.